GAZETA wyborcza
wyborcza.pl/gazetauchodzcow
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 20 czerwca 2023 | Redaktor prowadzący Jędrzej Słodkowski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 141.10333, 3 Nakład 50 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

TO WYDANIE PRZYGOTOWALI UCHODŹCY

Rośnie napięcie na granicy

Migranci w pułapce

Polskie służby szykują się na nowe prowokacje służb Białorusi. **A uchodźcy po obu stronach granicy próbują przeżyć**

Ekaterina Lemonjava
GRUZJA
dziennikarka z doświadczeniem uchodźczym. Mieszka w Toruniu

Joanna Klimowicz
dziennikarka „Wyborczej Białystok", z wykształcenia prawniczka

Aktywiści pomagający na polsko-białoruskim pograniczu donoszą o zwiększonej ilości wojska, większej liczbie checkpointów i patroli z powietrza. – 15 km przed Hajnówką policja zatrzymuje i dokładnie sprawdza każde auto. Takiej kontroli nie pamiętam od zniesienia strefy stanu wyjątkowego – relacjonował nam w weekend Piotr Czaban z Podlaskiego Ochotniczego Pogotowia Humanitarnego.

Białoruś: awans prowokatora

Od roku na granicy z Białorusią stoi 5,5-metrowy płot zwieńczony drutem ostrzowym. 15 czerwca zakończył się odbiór prac związanych z instalacją elektroniki na zaporze. A jednak przez granicę wciąż przechodzą migranci. – Widzimy dziś większy napór na granicę, niż to było dwa, trzy miesiące temu – mówił wiceszef MSWiA Maciej Wąsik na sejmowej podkomisji stałej ds. obywatelskich, cudzoziemców i migracji.

Obecny na posiedzeniu płk Arkadiusz Tywoniuk, wicedyrektor zarządu granicznego Komendy Głównej Straży Granicznej, mówił, że strona białoruska próbuje otworzyć kolejne kierunki migracyjne. Prowadzi rozmowy o połączeniach lotniczych z Indiami.

Obawy polskich służb budzi też zmiana na stanowisku przewodniczącego Państwowego Komitetu Pogranicznego Białorusi. Został nim Konstantin Mołostow. To on w 2021 r. dowodził przejściem granicznym w Bruzgach w czasie „szturmu" migrantów. Białorusini skierowali wówczas na granicę pokojowy marsz migrantów, głównie Kurdów, rozsiewając kłamstwa, że kraje unijne zgodziły się ich przyjąć, i zmuszając ich do gromadzenia się na przejściu Kuźnica-Bruzgi. Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, uważa, że awans Mołostowa zwiastuje „dalsze ataki migracyjne z terenów Białorusi oraz większą koordynację działań z Rosją".

> *Ludzi w pułapce łatwo zastraszyć, łatwo ich w tej ich rozpaczy wykorzystać*
>
> MAŁGORZATA RYCHARSKA
> organizacja Hope&Humanity

Między płotami

Po jednej i drugiej stronie granicy wciąż jest wielu ludzi w drodze. W fatalnym stanie, często po wielu pushbackach (nielegalnych wywózkach na Białoruś). Najwięcej pochodzi z Afganistanu, Syrii, Somalii, Jemenu i Iraku. Małgorzata Rycharska z organizacji Hope&Humanity Poland szacuje, że w pasie pomiędzy granicznymi płotami może znajdować się do tysiąca osób. – Ludzi w pułapce łatwo zastraszyć, zmuszać do prób przejścia, łatwo ich w tej ich rozpaczy wykorzystać – przyznaje Rycharska.

Po polskiej stronie też błąka się więcej osób. Codziennie grupy pomocowe wychodzą z plecakami do lasu, by dostarczyć pomoc humanitarną mężczyznom, kobietom i dzieciom. Tylko do Grupy Granica między 25 a 31 maja zgłosiło się 269 osób z prośbą o pomoc. Wśród nich było 46 kobiet (z czego trzy w zaawansowanej ciąży) oraz 33 małoletnich, z czego co najmniej sześcioro podróżowało bez opieki dorosłych.

W niedzielę Grupa Granica wzywała karetkę do rodziny z Bliskiego Wschodu, z dwójką dzieci. W sobotę aktywiści POPH szli po ciało, a odnaleźli na wpół żywego człowieka, który zaginął w Puszczy Białowieskiej 8 czerwca. 37-letni Tarek z Aleppo w Syrii przez dziewięć dni umierał samotnie w polskim lesie. Uratowali go Katarzyna Mazurkiewicz-Bylok, Mariusz Kurnyta i Piotr Czaban. Kurnyta zrobił uprząż z dresów, przytroczył do śpiwora i na własnych plecach wyniósł Tareka z bagna. ●

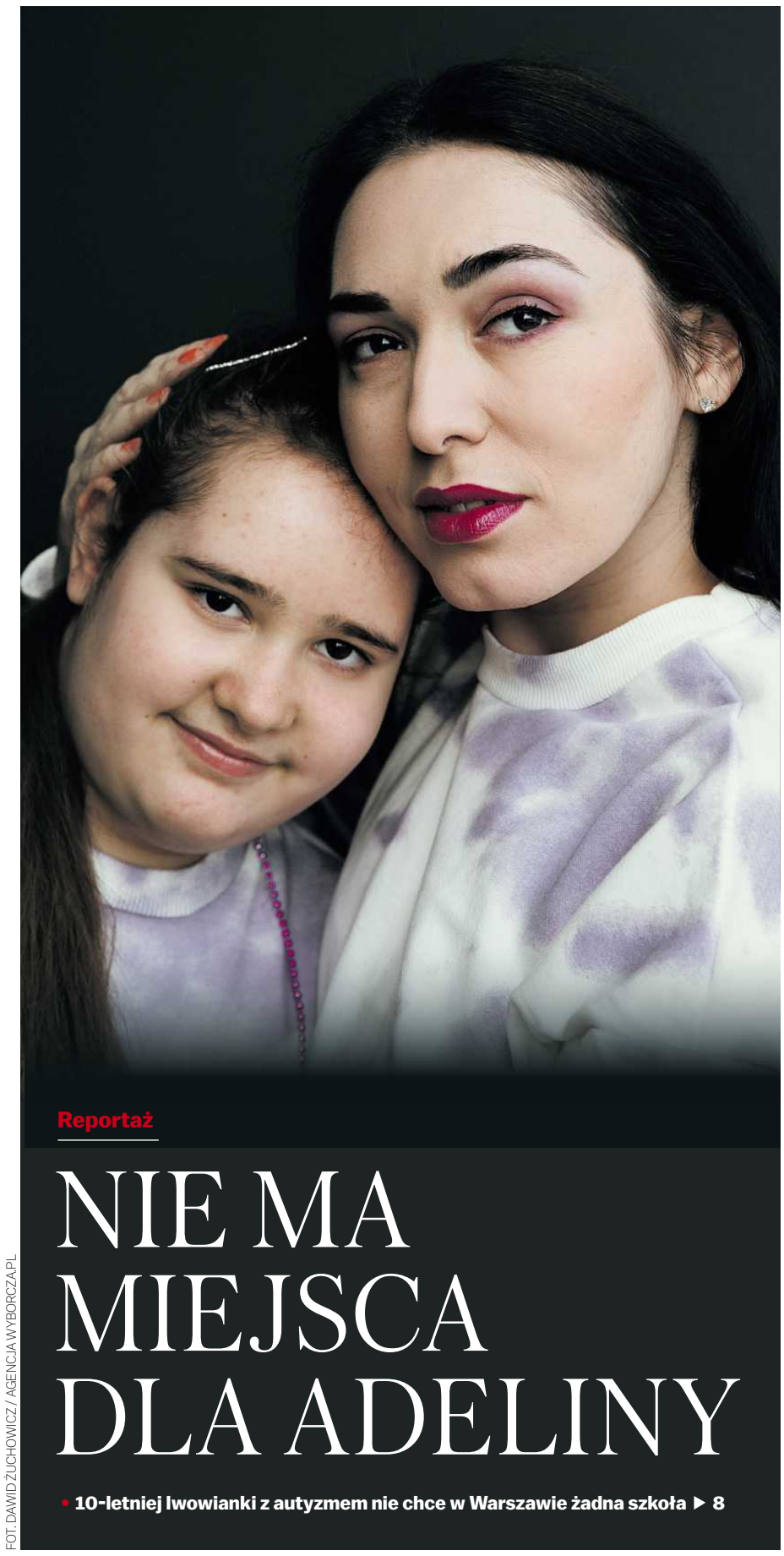

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Reportaż

NIE MA MIEJSCA DLA ADELINY

• 10-letniej lwowianki z autyzmem nie chce w Warszawie żadna szkoła ▶ 8

• **Tôn Vân Anh**
WIETNAM
Uchodźcy nie znają polskiego nie dlatego, że się lenią. Tylko dlatego, że źle się ich uczy ▶7

• **Hamlet Lavastida**
KUBA
Kuba przeżyła największy exodus ludności, od kiedy w 1492 r. wyspę odkrył Krzysztof Kolumb ▶12

• **Olga Siemaszko**
BIAŁORUŚ
Jana Shostak: – Łukaszenka uznał mnie za ekstremistkę. To piękny prezent ▶16

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
25>
9 770860 908129
3 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

Bartosz T. Wieliński

Dziś specjalna „Wyborcza”

Dwudziesty czerwca to Światowy Dzień Uchodźcy. W Polsce obchodzimy go w szczególnym czasie. PiS, by utrzymać władzę, rozpoczął ksenofobiczną kampanię wymierzoną w cudzoziemców. Przed wyborami osiem lat temu partia Jarosława Kaczyńskiego straszyła Polaków inwazją gwałcicieli i terrorystów, którzy przyniosą „pasożyty i zarazki”. Wówczas rasistowska nagonka, której nie powstydziliby się wydawcy nazistowskiego „Der Stürmer”, przyniosła partii spore polityczne zyski. Teraz PiS gra tą samą kartą. Ile zyska na tym jesienią?

Wierzę, że niewiele, bo Polacy się od 2015 r. zmienili. Bo imigranci z dalekich krajów, ludzie o innym kolorze skóry, wyznający inną religię nie budzą w naszym kraju takiego lęku jak kiedyś. Bo jest ich w naszym społeczeństwie coraz więcej, żyją i pracują obok nas.

Samo słowo „uchodźca” przestało być obelgą, którą z lubością posługiwali się funkcjonariusze rządowej propagandy. Odkąd w 2020 r. do Polski zaczęli uciekać przed prześladowaniami Białorusini, Polacy na dźwięk słowa „uchodźca”, zamiast zamykać drzwi, zaczęli otwierać serca. Bezinteresowna pomoc, jaką po 24 lutego 2022 r. okazaliśmy uciekającym do Polski przed wojną Ukraińcom, zachwyciła cały cywilizowany świat.

Migracja do Polski jest procesem, który trwa i nie zatrzyma go żaden graniczny płot

Są też wśród nas ludzie, którzy pomagają uchodźcom po cichu, choć w nie mniejszym stopniu. To aktywiści, którzy ratują życie wycieńczonych uciekinierów przepychanych przez polskich i białoruskich mundurowych. Ci ludzie to podwójne ofiary: reżimu Łukaszenki, który ściągnął ich na Białoruś, obiecując łatwe przejście do Europy, i bezwzględności polskich strażników granicznych, którzy bezprawnie dokonują brutalnych pushbacków. Świadomość tego, że to, co się dzieje na granicy z Białorusią, hańbi nasz kraj, wśród Polaków także rośnie.

Gdy pół roku temu zaczęliśmy przygotowywać to wydanie „Gazety Uchodźców” (pierwsze wydanie ukazało się rok temu) i zabraliśmy się do kompletowania autorskich tandemów (polski dziennikarz i dziennikarz imigrant), chcieliśmy zwrócić uwagę naszych czytelników na dwie rzeczy. Po pierwsze, że migracja do Polski jest procesem, który trwa i nie zatrzyma go żaden graniczny płot. Nasz kraj staje się coraz bardziej różnorodny, a przez to bogaty. Po drugie, chcieliśmy pokazać, że nowi mieszkańcy Polski, a pewno wkrótce nowi Polacy, to ciekawi, kreatywni, wartościowi ludzie, których warto wysłuchać i poznać bliżej. My jesteśmy tego pewni, skoro udostępniliśmy im całe łamy naszego wydania. Czegoś podobnego nie zrobiło jeszcze żadne europejskie medium.

Byliśmy z „Gazetą Uchodźców” na finiszu, gdy niespodziewanie PiS zgłosił pomysł antyimigracyjnego referendum. Na tle wylewanej w mediach narodowych nienawiści historie opowiedziane na dalszych stronach, zwłaszcza te o ludzkiej krzywdzie i cierpieniu, brzmią jakoś wyraźniej. ●

Andrzej rysuje

FOT. BARTOSZ T. WIELIŃSKI

• **To była przygoda, wiele od siebie się nauczyliśmy – mówią dziennikarze pracujacy przy „Gazecie Uchodźców”**

• **Paweł Gawlik, redaktor tekstów: – Poruszyła mnie głębia tekstów poświęconych migracji. Wiele z nich to wybitne reportaże**

Finał „Gazety Uchodźców” w redakcji „Wyborczej”

Nie przestawajcie o nas pisać

Pół roku pracy, ponad 100 artykułów przygotowanych przez 24 zespoły dziennikarzy – taki jest bilans tegorocznej edycji „Gazety Uchodźców”. Z uczestnikami projektu spotkaliśmy się w redakcji „Wyborczej”.

Takiej różnorodności dawno u nas nie było. Gdy odczytaliśmy listę dziennikarzy, którzy przygotowywali teksty do „Gazety Uchodźców”, polskie nazwiska mieszały się z nazwiskami ukraińskimi i białoruskimi. W projekcie brali też udział żyjąca w Polsce Erytrejka, Birmanka, Wietnamka, Kubańczyk i Tadżyk. Dziennikarze o migracyjnych korzeniach razem z polskimi dziennikarzami przez ostatnie kilka miesięcy opisywali polską rzeczywistość ze swojej, migracyjnej bądź uchodźczej perspektywy. W ten sposób „Gazeta Wyborcza” włączyła się do projektu „Re:framing Migrants in the European Media”, który finansuje Komisja Europejska, a koordynuje European Cultural Foundation.

Powstała wielka mozaika reportaży, wywiadów, filmów oraz podcastów pokazujących blaski i cienie życia uchodźców i migrantów w naszym kraju.

– To odtrutka na jad nienawiści, który sączony jest do naszego społeczeństwa – chwalił nasz projekt dr Marek Prawda, były ambasador Polski przy Unii Europejskiej, a potem szef przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Warszawie, wręczając uczestnikom pamiątkowe dyplomy.

– Nie przestawajcie o nas pisać – apelowali do nas nasi nowi koledzy. Nie przestaniemy. ● **Bart**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL (3)

• **Paula Szewczyk pozuje do zdjęcia z dyplomem. Za nią Bartosz Wieliński, wicenaczelny „Wyborczej”, ambasador Marek Prawda i Anna Kołtunowicz, koordynatorka projektu**

• **Mam nadzieję, że uda się osłabić falę nienawiści, która wzbiera w Polsce – mówiła Oksana Verkholyak**

OGŁOSZENIA

coculture ZEMOS98 HERE TO SUPPORT

European Cultural Foundation European Commission eticas FOUNDATION wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

Co zrobi z nami referendum

Referendum w sprawie migrantów to włożenie kija w mrowisko. Mogą ucierpieć także kobiety i dzieci – uchodźcy wojenni z Ukrainy.

Halina Chalimonik

UKRAINA

wieloletnia redaktorka lokalnych gazet i serwisów z Bielajewki koło Odessy. Dziś pisze w „Wyborczej Katowice"

Przemysław Jedlecki

dziennikarz i redaktor „Wyborczej Katowice", autor projektu Miasta Idei

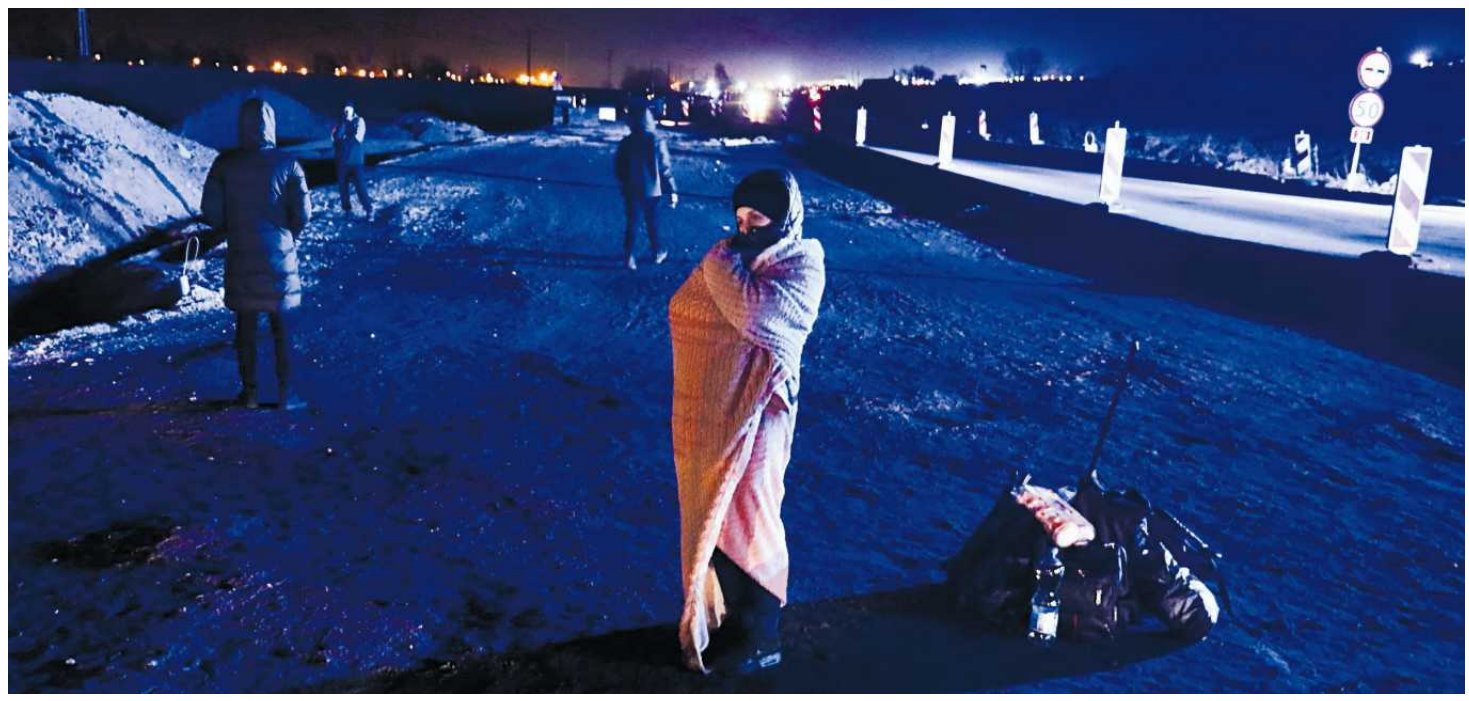

• **– Polska też może potrzebować wsparcia Europy w przypadku dalszych migracji z Ukrainy czy z Białorusi – uważa europoseł Łukasz Kohut. Na zdjęciu: uchodźcy z Ukrainy na przejściu w Medyce, 24 lutego 2022 r.** FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Politycy PiS już zdążyli ogłosić, że nie zgodzą się na unijną propozycję, która zakłada solidarność krajów UE w sprawie migrantów i udział w obowiązkowej ich relokacji. UE nie podjęła jeszcze ostatecznych decyzji w tej sprawie. Parlament Europejski wypracował na razie tzw. ogólne podejście do tej kwestii. W założeniach Polska miałaby przyjąć około 2 tys. migrantów rocznie. Kraje, które odmówią, będą musiały zapłacić 20 tys. euro za każdego uchodźcę, którego nie przyjęły.

Ale to tylko jedna z opcji. Możliwe będzie też wsparcie operacyjne, a więc wysłanie sprzętu, leków czy pracowników, którzy będą nieść pomoc na miejscu, do kraju, który przyjął migrantów. I najważniejsze – rozmowy w tej sprawie między Radą Unii Europejskiej a Parlamentem Europejskim cały czas trwają. Jednak już w maju przedstawiciele Komisji Europejskiej jasno powiedzieli, że nikt nikogo do relokacji zmuszał nie będzie.

Jak wczoraj po południu podał RMF, powołując się na dyplomatów i ekspertów, którzy negocjowali pakiet migracyjny, Polska i tak będzie mogła wnioskować o odstępstwo zarówno od relokacji, jak i płacenia 20 tys. euro czy udzielenia wsparcia operacyjnego. A to ze względu na sytuację kraju, który ma szczególną sytuację geopolityczną i przyjął ponad milion uchodźców.

Relokacja może się nam opłacić

– Istotą jest solidarność krajów UE. Polityka migracyjna nie jest problemem tylko Włoch czy Grecji, ale też Szwecji oraz Polski – mówi Łukasz Kohut, poseł Nowej Lewicy do Parlamentu Europejskiego. Wyjaśnia, że również Polska będzie potrzebowała tego mechanizmu i pomocy ze strony innych krajów UE. – Chodzi o szersze wsparcie w przypadku dalszych migracji z Ukrainy czy z Białorusi. Nie wiemy, co się zdarzy. Co ważne, Polska w czasie rozmów w sprawie relokacji w ogóle nie podnosiła faktu, że mamy już u siebie wielu Ukraińców. Zrobili to Czesi, którzy nie sprzeciwiają się temu mechanizmowi, ale jasno mówią, że sami potrzebują wsparcia i ich możliwości są wyczerpane – mówi Kohut.

Jego zdaniem polityka rządu PiS i plan przeprowadzenia referendum to próba wywołania antyimigranckich nastrojów. – Nasze społeczeństwo jest otwarte, ale widzimy, jak media publiczne pokazują różne skrajne sytuacje z innych państw. Szczucie na innych ludzi zmienia poglądy. Antyimigranckie hasła mogą też uderzyć w Ukraińców, którzy żyją w Polsce. Nie wiem, czy aby w ten sposób PiS nie chce odebrać trochę głosów Konfederacji – zastanawia się eurodeputowany.

Dr Teresa Sikora, psycholog społeczna z Uniwersytetu Śląskiego, mówi, że już sama zapowiedź referendum w sprawie migrantów ma wielkie znaczenie. Większość z nas nie analizuje bez przerwy wszystkiego, co się dzieje dookoła. – I gdy nagle ktoś zaczyna nas pytać np. o uchodźców, to rodzi się czujność. Myślimy, że skoro politycy ogłosili referendum i wydaje się na to duże pieniądze, to chyba coś jest na rzeczy – mówi dr Teresa Sikora.

Polacy o Ukraińcach

57

PROCENT

• **badanych pozytywnie ocenia pobyt w Polsce Ukrainek i Ukraińców. Negatywnie nastawionych jest 30 proc. respondentów**

Sondaż IPSOS dla OKO.press i TOK FM

Pracownicy cudzoziemcy z innym obywatelstwem niż ukraińskie i białoruskie

Pracownicy z Ukrainy i Białorusi, którzy są zgłoszeni do ZUS-u w Polsce to 513 tys. osób. Na wykresie pokazaliśmy pozostałe kraje inne niż z UE, z liczbą pracowników ponad tysiąc. Dane na 31.03.2023 r.

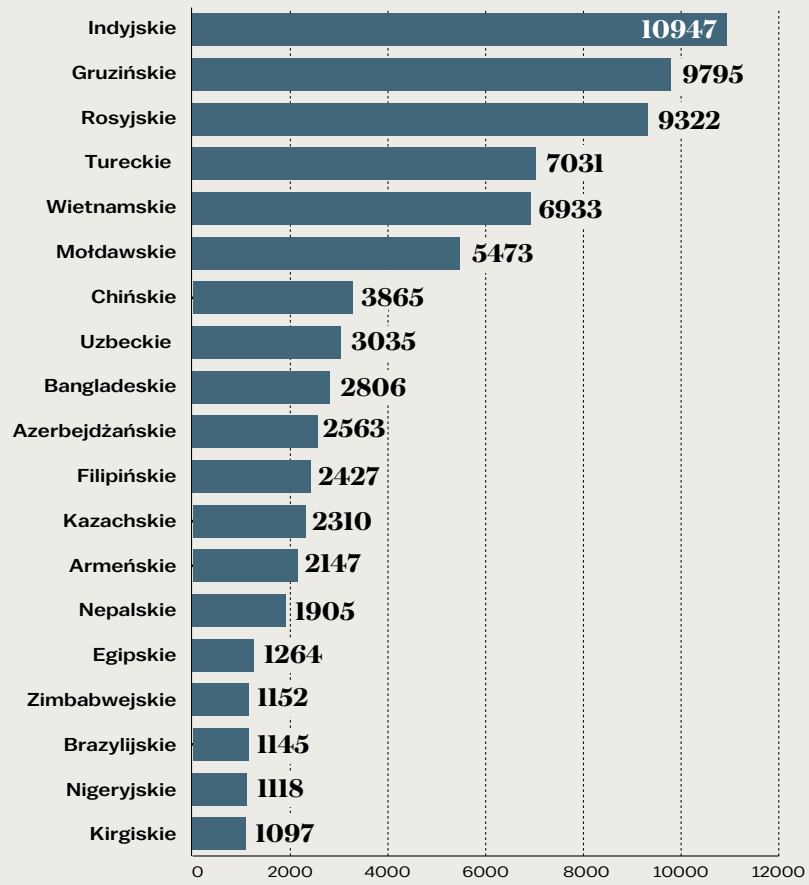

Wnioski o udzielenie ochrony międzynarodowej w Polsce według obywatelstwa

Dane za I kw. 2023 r.

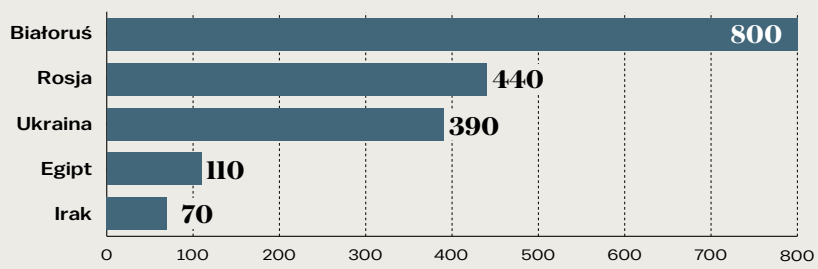

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: ZUS, GOV.PL

Polak nie zawsze szanuje Ukraińca

Ukraińcy, którzy żyją w Polsce, mówią, że uprzedzenia wobec nich wcale nie są tu zjawiskiem niespotykanym. Podkreślają, że najchętniej by jednak o tym nie mówili, bo są wdzięczni ogromnym rzeszom Polaków za okazaną pomoc i życzliwość. Ale doświadczenia części z nich pokazują, że życzliwość czasem miesza się z niechęcią.

– Nauczycielka w szkole udawała, że nie rozumie mojego dziecka, które z całych sił starało się mówić po polsku, na tyle poprawnie, na ile mogło – mówi jedna z matek. Inna opowiada o lekcji historii w szkole. Nauczyciel zaprezentował uczniom „autorską" wersję historii Ukrainy. Dzieci dowiedziały się, że źli „banderowcy" wymordowali Polaków. Efektem były przypadki znęcania się nad ukraińskimi dziećmi przez ich rówieśników. Jeden z polskich rodziców na zebraniu krzyczał potem, że „Putin jest spoko, a Ukraińcy są do dupy". Dodał, że ukraińskie dzieci są biedne, śmierdzą i żyją z pomocy społecznej – opowiada inna matka.

Agresja zdarza się też w innych miejscach. – Znam kilka rodzin, które zabroniły swoim dzieciom jeździć autobusem albo nakazały milczeć podczas podróży, żeby nie było awantur – mówi Ukrainka, która mieszka w Katowicach.

Irina wspomina, jak ktoś z jej sąsiadów notorycznie uszkadzał samochody z ukraińskimi tablicami rejestracyjnymi. Wykręcano wycieraczki, rysowano lakier, gięto tablice rejestracyjne. Raz na aucie znalazła napis: „Banderówo, wracaj na Ukrainę".

Ryzykowna kampania

Niedawny sondaż Ipsos dla OKO.press i TOK FM pokazuje lekki spadek życzliwości wobec Ukrainek i Ukraińców w naszym kraju. Ich pobyt w Polsce pozytywnie ocenia 57 proc. badanych. Negatywnie nastawionych jest 30 proc. respondentów. Zdaniem dr. hab. Michała Bilewicza, psychologa społecznego z Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego, to dość naturalna sytuacja po ogromnym porywie serc Polaków, kiedy na początku wojny przyjęliśmy tak dużą grupę uchodźców. – Widzieliśmy wtedy we wszystkich badaniach niesamowite wzrosty deklarowanych pozytywnych uczuć wobec Ukraińców i gotowości do przyjęcia uchodźców. To było coś absolutnie spektakularnego – mówił Bilewicz w TOK FM. ●

eprasa.pl b9bba70a4c

Czy istnieje polska polityka migracyjna

Ta szabelka nas obraża

– To nie imigranci podpalą nam świat, ale politycy skrajnej prawicy.

Ekaterina Lemonjava
GRUZJA
dziennikarka z doświadczeniem uchodźczym. Mieszka w Toruniu

Joanna Klimowicz
dziennikarka „Wyborczej Białystok", z wykształcenia prawniczka

ROZMOWA Z
ANNĄ DĄBROWSKĄ
prezeską stowarzyszenia Homo Faber, trenerką prowadzącą szkolenia z praw człowieka, antydyskryminacji, wrażliwości kulturowej

• W maju grupa uchodźców z dziećmi koczowała pod zaporą od strony Białorusi, prosząc polskie służby o azyl i ochronę międzynarodową. Bezskutecznie

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA/ AGENCJA WYBORCZA.PL

EKATERINA LEMONJAVA, JOANNA KLIMOWICZ: Na granicy z Białorusią bez zmian. W poprzedni weekend wolontariusze ratowali w Puszczy Białowieskiej rodzinę z Bliskiego Wschodu, od tygodnia w lesie, po trzech pushbackach. Mąż, żona w stanie załamania nerwowego, dzieciaki w wieku pięciu i sześciu lat, zostali tak potraktowani, choć prosili o azyl. Gdyby Straż Graniczna chciała się zachować wobec nich zgodnie z prawem, to co powinna zrobić?

Anna Dąbrowska: Prawo, które obowiązywało w momencie rozpoczęcia kryzysu na polsko-białoruskiej granicy, jasno określało zadania państwa w momencie, w którym osoba pojawia się na granicy – wszystko jedno, czy na przejściu, czy nie – i wyraża chęć ubiegania się w Polsce o azyl. Procedura była jasna, a jej stosowanie gwarantowało przestrzeganie praw człowieka. Specustawy, czyli ręczne sterowanie kryzysem, stoją za nieludzkimi praktykami, które mają miejsce od wiosny 2021 r. i które są sprzeczne zarówno z konstytucją, jak i z umowami międzynarodowymi, których Polska jest stroną.

Służby powinny te osoby zabrać do placówki SG. Tam powinien się odbyć pierwszy wywiad i w zależności od sytuacji osoby powinny być skierowane albo do otwartego ośrodka dla cudzoziemców, gdzie czekają na decyzję, albo – jeżeli jest uzasadnione podejrzenie, że są w jakiś sposób niebezpieczne – do strzeżonego ośrodka. Są informowane o całej procedurze i mają prawo do odwołania się od decyzji.

Czyli powinno się potraktować ludzi na granicy inaczej, bez wywózek, bicia, poniżania. Pomijając prawo i humanitaryzm, utrzymanie ludzi w otwartych ośrodkach jest chyba tańsze niż stawianie granicznego płotu za prawie 2 mld?

– Nie lubię poruszać się w paradygmacie kosztów, bo tutaj chodzi o ludzkie życie. Argument dotyczący bezpieczeństwa państwa jest chybiony, ponieważ żadna ze służb nie wie, kto jest na granicy, kto ją przekracza, kto jest w lesie, a kto jest właśnie transferowany do innego kraju Europy Zachodniej. A wiemy od niemieckiego MSZ, jak wiele osób przedostaje się przez Polskę i trafia do Niemiec. Ja jako obywatelka chciałabym, aby polskie państwo, mówiąc o bezpieczeństwie, sprawdzało wszystkie osoby, które tę granice przekraczają, i działało zgodnie z prawem. Żywo mnie to interesuje, bo chciałabym, żeby państwo w przyszłości, także w stosunku do mnie, jeśli się w takiej sytuacji znajdę, zadziałało zgodnie z procedurami, na które się umówiliśmy. Jeśli znajdę się np. w komisariacie, to chciałabym wiedzieć, czego mogę się spodziewać po funkcjonariuszach.

Czy w Polsce istnieje coś takiego jak polityka migracyjna?

– Mimo że jego data przydatności się skończyła, wciąż obowiązuje dokument o nazwie „Polityka migracyjna Polski. Kierunki działań 2021-2022". Nic nowszego nie przygotowano i nie uchwalono. I nie wiem, czy toczą się jakieś prace nad nowym.

Trudno go zresztą nazwać polityką, ponieważ polityki nie pisze się na półtora roku. Jest to raczej zbiór opinii, pomysłów, niedoprecyzowanych twierdzeń dotyczących emigracji, imigracji, legalizacji pobytu, przekraczania granic, który należałoby określić zbiorem uprzedzeń, stereotypów i fobii rządzących wobec tematu migracji. Mimo że jest to dokument wykonawczy, nie ma tam żadnego planu wdrożenia, nie mówiąc o budżecie. Zdecydowana większość zadań opisana jest w sposób ogólnikowy, niekonkretny, bez wskazania, kto jest odpowiedzialny za wdrożenie.

Dokument ten postrzega migrantów i migrantki w dwóch kontekstach, które wciąż pokutują w Polsce: jako pracowników na polskim rynku pracy albo jako osoby nadużywające polskich przepisów, żeby zalegalizować swój pobyt. Kompletnie nie dostrzegając, że migranci i migrantki mają też życiowe potrzeby, które powinni móc realizować w Polsce w momencie, gdy zaczynają tu mieszkać. Myślę o potrzebach dotyczących kultury, podtrzymywania własnej tożsamości i rozwoju osobistego, zdrowia, budowania relacji z innymi ludźmi, życia rodzinnego.

Mur na granicy oraz pomysł z referendum są skrajnymi symbolami niemocy w zarządzaniu państwem oraz polskiej dyplomacji

ANNA DĄBROWSKA
prezeska Homo Faber

Duży niepokój budziły w nas takie zapisy, jak np. plan wdrożenia „szybkich i skutecznych postępowań administracyjnych w sprawie zobowiązania cudzoziemca do opuszczenia terytorium". Czy przekazanie komendantowi głównemu Straży Granicznej dotychczasowych uprawnień szefa Urzędu ds. Cudzoziemców w zakresie rozpatrywania odwołań od decyzji organu pierwszej instancji w sprawie zobowiązania cudzoziemca do powrotu. Skoro pierwszą i drugą instancją jest Straż Graniczna, to gdzie jest organ, który mógłby skontrolować tę procedurę?

Pojawiło się też wprowadzenie ułatwień proceduralnych polegających na orzekaniu o nakazie opuszczenia terytorium RP w decyzji administracyjnej, odmawiającej udzielenia ochrony międzynarodowej – bez prawa do sądu i realizacji podstawowych praw człowieka. To wszystko znalazło swoje odzwierciedlenie w procedurach, które zostały wdrożone podczas kryzysu migracyjnego na polsko-białoruskiej granicy.

Po jego wybuchu, latem 2021 r., długo pracowałaś razem z Grupą Granica, niosąc pomoc humanitarną. Potem, po agresji Rosji na Ukrainę, pojechałaś pomagać na południe. Co zobaczyłaś?

– Te dwie granice bardzo się od siebie różnią. Wieloma z nas, którzy pracowali na granicy z Białorusią, wstrząsnęły obrazki polskich strażników granicznych niosących na rękach dzieci ukraińskich uchodźczyń, te otwarte właściwie granice i gotowość społeczeństwa do pomocy i solidarności. Ale śmiem twierdzić, że wszystko, co obserwowaliśmy, działo się w ramach uszytego politycznie scenariusza, w którym są dobrzy uchodźcy, dobrzy Polacy i dobry rząd. Konstrukt ten wzmacnia niestety państwowy dyskurs o uchodźcach z białoruskiej granicy. Oczywiście jest oparty na kategoriach rasowych. Chciałabym jednak, abyśmy posługiwali się tym pojęciem nieco szerzej, to nie musi być tylko kolor skóry, jak przywykliśmy myśleć. Każdy może się stać przedmiotem rasistowskiej polityki – przy odpowiedniej narracji wskazywania palcem wrogów narodu. Przed 24 lutego 2022 r. praktyki rasistowskie dotyczyły także osób, które miały ukraińskie paszporty i przebywały czasowo bądź stale w Polsce.

Co sądzisz o pomyśle referendum w sprawie relokacji migrantów i to w połączeniu z wyborami parlamentarnymi?

– Rząd ma plan odpalić atomówkę. Nawet trudno wyliczyć liczbę kłamstw, które padły z ust polityków partii rządzącej. Płonące dzielnice imigranckie to taka piękna katastrofa – tak piękna jak opowieść o tym, że Polska jako jedyna wzięła na siebie ciężar przyjęcia milionów uchodźców z Ukrainy, i tak samo nieprawdziwa. Tak oliwi się wielką machinę mitów, wprawia się je w ruch, magnetyzując tłum. Aby potem łatwo podnieść ręce w geście niewinności „to nie ja".

Referendum – i jako pomysł, i jako możliwy fakt – wpisuje się w rasistowski dyskurs obecny w Polsce od dawna. W tej rasistowskiej opowieści ludzie w drodze są przedmiotem zarządzania bezpieczeństwem państwa, suwerenności, istnienia Polski i narodu, a nie podmiotem prawa czy troski. Tak jakby było tylko „albo-albo". Ten wybór nie jest prawdziwy. A jeśli rząd nie potrafi tych kategorii spiąć, znaczy to jedynie, że jest nieudolny i słaby.

Mur na granicy oraz pomysł z referendum są skrajnymi symbolami niemocy w zarządzaniu państwem oraz polskiej dyplomacji. Szabelka, którą wymachują prawicowi politycy, też po prostu nas obraża. Mnie obraża. I w gruncie rzeczy jest to zwykły kij do zaganiania jednych przeciwko drugim. To nie imigranci podpalą nam świat, ale politycy skraju prawicy. Jak zwykle. ●

1 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

Czy istnieje polska polityka migracyjna

Migranci dla migrantów

Wszyscy jesteśmy potrzebni

Integracja uchodźców i imigrantów to nie ukłon w ich stronę, ale korzyść dla państwa.

Muhamadjon Kabirov*

TADŻYKISTAN
tadżycki obrońca praw człowieka i dziennikarz.

Anna Zaleska

redaktorka i dziennikarka Wyborcza.biz

ROZMOWA Z
ELMIM ABDIM**
prezesem Fundacji dla Migrantów „Dobry Start”

MUHAMADJON KABIROV, ANNA ZALESKA: Na czym w przypadku migrantów polega ten dobry start?

ELMI ABDI*: Najczęściej to osoby, które nic o Polsce nie wiedzą. Na początku zatem pomagamy w załatwieniu tych spraw, które dla danej osoby są najpilniejsze. Zawsze o to pytamy. W przypadku migrantów ekonomicznych pokazujemy, w jaki sposób mogą tu, w Polsce, działać, a w przypadku uchodźców zaczynamy najczęściej od pomocy przy procedurach i załatwianiu dokumentów, a adaptacja ekonomiczna to drugi krok.

Jesteśmy fundacją migrantów nie tylko dlatego, że pomagamy cudzoziemcom w Polsce, ale też dlatego, że tworzą ją migranci z różnych stron świata, mówiący różnymi językami. Osoba, który przychodzi do fundacji, znajdzie osobę, która mówi w jej języku. Nie ma u nas bariery komunikacyjnej.

Pojawiły się dwa ważne słowa: „adaptacja” i „bariery”. Co się musi zadziać, już po uzyskaniu prawa do pobytu, dokumentów itd., żeby ta adaptacja była możliwa?

– Po pierwsze, nauka języka polskiego. Po drugie, zapewnienie środków do życia, więc praca. Bez tych dwóch rzeczy nie da się mówić o integracji.

To zacznijmy od nauki języka polskiego. Jaka jest skala potrzeb?

– Ogromna. Bez znajomości będą zdani tylko na swoją grupę, zamknięci w niej niczym w getcie. Skala? Dostajemy pieniądze na grupę 50-60 osób, a zgłasza się 500-600. Nie ma żadnego systemowego rozwiązania, od lat. Gdy w 1997 r. w Polsce byłem jeszcze w ośrodku dla uchodźców razem z grupą Somalijczyków, lekcje polskiego mieliśmy tylko dzięki dobrej woli nauczycielki z Pcimia.

A co z pracą?

– Prowadzimy szkolenia w ramach projektu, który nazwaliśmy „ABC przedsiębiorczości”. Przekazujemy wiedzę o finansach, rozliczeniach, podatkach, ubezpieczeniach społecznych i podstawach prawnych. Wiele osób przychodzi do nas z pomysłami na własny biznes. Nie chcą sprzątać, choć część to właśnie będzie robić.

Grupą, w której spora część otwiera jednoosobowe działalności gospodarcze, są uchodźcy z Ukrainy. Oni przychodzą do nas z pomysłami, chcą otwierać usługi fryzjerskie, kosmetyczne, restauracje, punkty opieki nad dziećmi. Uchodźcy z Afryki czy Azji borykają się z problemem, że ich kwalifikacje zawodowe, a nawet świadectwa ukończenia szkoły nie są w Polsce uznawane. Możesz mieć wykształcenie wyższe w swoim kraju, a ono w Polsce się nie liczy. To dotyczy lekarzy, inżynierów, sporo także jest specjalistów IT. Co mogą robić? Rozwożą jedzenie, jeżdżą taksówkami.

W Somalii był pan weterynarzem.

– U mnie był dodatkowy problem – uciekałem bez dokumentów. Nie było więc żadnych szans, żebym mógł być weterynarzem w Polsce. Zaczynałem od zmywaka. Wsparcie od państwa dla uchodźców przyznawane jest na dziewięć miesięcy, wówczas było to 450 zł miesięcznie. Ale mówiłem sobie: „OK, wybrałem Polskę, takie są warunki, robię to, by przetrwać”. Osobom, które do nas przychodzą, mówię: „Nie poddawajcie się”, i staram się pokazywać swój własny przykład. Gdy słyszę, że imigranci przyjeżdżają do Polski po socjal, mogę się tylko roześmiać.

Gdy słyszę, że imigranci przyjeżdżają do Polski po socjal, mogę się tylko roześmiać

ELMI ABDI

Obserwuje pan polską politykę migracyjną od 30 lat. Coś się zmienia?

– Nie ma polityki migracyjnej. Takiej, która określałaby nie tylko obowiązki, ale też prawa osób osiedlających się w Polsce, a jednocześnie uwzględniałaby kontekst np. kryzysu demograficznego, tego, że nie ma rąk do pracy, więc ułatwienie integracji byłoby dla państwa polskiego korzystne, podobnie jak poznanie potrzeb uchodźców i migrantów. Tymczasem nic nie jest konsultowane z organizacjami pozarządowymi, które działają w tym obszarze.

Obserwuję też, że różne grupy cudzoziemców nie są traktowane równo. Wojna w Ukrainie otworzyła oczy wielu osobom, ale przecież wojny toczyły się w Syrii, Iraku, Jemenie, tam ludzie też potrzebują pomocy. Gdy przychodzi do nas osoba, to nie pytamy, skąd jest, do tej pory pomogliśmy ludziom z 54 krajów, również Ukraińcom. Ale w szerszej perspektywie widać, że uchodźcy z Ukrainy mają niemal wszystko na stole, podczas gdy inne grupy są pomijane. Na przykład są pieniądze na projekty kierowane tylko do osób z Ukrainy.

Nie wyobrażam sobie, żebym mógł powiedzieć: „Mamy pieniądze, ale nie pomożemy ci, bo teraz pomagamy tylko Ukraińcom”.

Czasem słyszę, że Ukraińcy są bliżsi kulturowo Polakom i chcą pracować, podczas gdy inni nie chcą. Ludzie przyjeżdżają do Polski ze swoimi zawodami, ze swoimi marzeniami i chcą je realizować, to przecież nic dziwnego, że nie chcą sprzątać czy pracować na budowie. Może różni nas kolor skóry albo wyznanie, ale wszyscy jesteśmy potrzebni.

Można dostrzec wiele wręcz antyimigranckich akcentów w obecnej polityce.

– Przekraczałem tę samą granicę z Białorusią, na której teraz stoi mur. Również nie udało się za pierwszym razem, ale przynajmniej ktoś mnie wysłuchał. Można odesłać osobę, jeśli uznamy, że nie spełnia warunków wpuszczenia do Polski, nie jest uchodźcą itd., ale pozwólmy jej przekroczyć granicę i opowiedzieć swoją historię. Wtedy godność człowieka jest szanowana.

Mur nie zatrzyma ludzi, którzy uciekają przed niebezpieczeństwem. Niedawno pomagałem jako tłumacz dziewczynie z Somalii, nie miała innego wyjścia, więc zaryzykowała i skoczyła z pięciu metrów, ma złamany kręgosłup.

Czasem mówię Polakom: Polska jest bezpieczna, a i tak Polacy wyjeżdżają do innych krajów, więc skoro wy możecie, to dlaczego nie pozwalacie innym ludziom przyjeżdżać do Polski? Myślę, że to taka samolubność: ja mogę, ale ty nie możesz. ●

*** Muhamadjon Kabirov.** W 2017 r. uzyskał status uchodźcy w Polsce. Prezes Fundacji Integracji Międzykulturowej i redaktor naczelny serwisu telewizji Azda z siedzibą w Warszawie

**** Elmi Abdi.** Z Somalii uciekł na statku do przewozu bydła po wybuchu wojny domowej w 1991 r. Od 1996 r. w Polsce. W 2007 r. z przyjaciółmi założył Fundację dla Somalii, dziś Fundację dla Migrantów „Dobry Start”

ZAMÓW NA LIPIEC DO 23 CZERWCA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CENA 149,90 ZŁ
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY**

CODZIENNIE

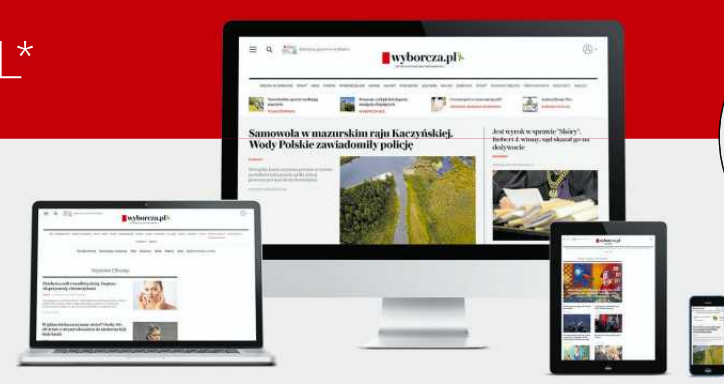

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

1 RP OGŁOSZENIE 34257251

eprasa.pl b9bba70a4c

Ukraińscy uczniowie wolą się nie wychylać

Uciekłam do Polski przed wojną. Zrobiłam to dla mojego synka Dawida. Polacy pomogli mi, teraz ja pomagam tym, którzy zostali w Ukrainie.

Anna Gajewska
UKRAINA
nauczycielka języka ukraińskiego i historii z Pawłogradu w obwodzie dniepropietrowskim. Dziś pracuje w II LO w Sopocie

Dorota Karaś
dziennikarka „Wyborczej Trójmiasto", autorka książek (m.in. „Szafa, czajnik, obwodnica. Rozmowy z obcokrajowcami")

• **Anna Gajewska z synkiem Dawidem** FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kiedy moja mama usłyszała pierwszy raz w nocy rakietę, wyszła na ulicę. Nie była w stanie wrócić do mieszkania i otworzyć drzwi. Cała się telepała, tak bardzo się przestraszyła.

Mieszkałyśmy w Pawłogradzie, półtorej godziny od Doniecka. W naszym mieście są magazyny dawnych pocisków. Kiedy wybuchła wojna, nie czekałam długo. Wystarczyło jedno uderzenie.

Daleka podróż pieluszek

Wyruszyłam w drogę z mamą, synem Dawidkiem, który miał wtedy dziewięć miesięcy, i naszym psem Toyką. Z Pawłogradu do Lwowa jechaliśmy pociągiem 20 godzin. Nie było wody. Siedzieliśmy ściśnięci człowiek przy człowieku, ja z synkiem na kolanach. Nie miałam nawet jak go nakarmić po ciemku, bo zgaszono światła.

Z domu zabrałyśmy ze sobą głównie pieluszki i mleko dla Dawidka, mama zapakowała też płatki i zupki błyskawiczne, herbatę, cukier i chleb. Po przekroczeniu granicy okazało się, że wszystko już na nas czeka: jedzenie, woda, mleko, nawet zabawki dla dzieci. W autokarze do Gdańska zajmowali się nami wolontariusze, medycy, strażacy i ukraińscy tłumacze. Między nimi kręciła się pani Magdalena, ciągle dopytywała, czy czegoś nam nie trzeba. Myślałam, że jest lekarką. Poprosiłam ją o ubranka dla Dawidka, bo wzięłam tylko zimowe rzeczy – zdobyła cały worek.

Po drodze tłumaczka zapytała mnie, czy nie chcemy jechać do Sopotu, gdzie działa fajne Centrum Wsparcia Ukrainy. Poprosiłam o radę Magdalenę – powiedziała mi, że to miasto, w którym na pewno otrzymamy pomoc.

W Sopocie zaprowadzili nas do hotelu. Nigdy nie zapomnę tego, co zobaczyłam w pokoju. Czekały już na nas pieluszki, łóżeczko dziecięce, kolejne ubranka, mleko modyfikowane i jedzenie. Spojrzałyśmy z mamą na siebie: po co myśmy wiozły taką ilość pieluszek przez pół Ukrainy i pół Polski!

Następnego dnia poszłam do Centrum Wsparcia Ukrainy. Spotkałam naszą opiekunkę z autokaru. Dowiedziałam się, że to Magdalena Czarzyńska-Jachim, wiceprezydentka Sopotu. To był prawdziwy szok.

Okazało się, że mamy covid. Nie mogliśmy wychodzić z pokoju. Wszystko, czego potrzebowaliśmy, przynosili ludzie z Urzędu Miasta w Sopocie. Dzwoniłam do centrum wsparcia w środku nocy, bo Dawid zaczął gorączkować, a ja nie miałam leków ani pojęcia, jak skontaktować się z lekarzem, nie znałam ani słowa po polsku. Przysłali karetkę.

Powrót do szkoły

Jestem nauczycielką. Z Polski wciąż prowadziłam lekcje online dla uczniów z Ukrainy. Mieszkaliśmy już wtedy z mamą, Dawidkiem i psem w akademiku. Pokój maleńki, kuchnia wspólna dla kilkunastu osób. Postanowiłam nauczyć się polskiego. Najpierw uczyłam się z panią, która przychodziła do akademika, potem poszłam na kurs zorganizowany przez urząd miasta.

Centrum wsparcia organizowało też wigilie i śniadania wielkanocne dla Ukraińców, ale naszej rodzinie najbardziej pomogła Magdalena. Zaprosiła nas na święta do siebie. Były polskie potrawy, choinka i prezenty. Najbardziej wzruszający był widok Dawidka, który szczęśliwy biegał po całym domu – w pokoju w akademiku nie miał na to miejsca. Z wrażenia aż nie mógł zasnąć.

Nie byłam pewna, co z nami dalej będzie i znowu poprosiłam o pomoc Magdalenę. Zapytałam, jak długo będziemy mogli mieszkać bezpłatnie w akademiku, żeby przygotować się do znalezienia pracy w Polsce. Okazało się, że w II LO w Sopocie powstał właśnie oddział przygotowawczy dla młodzieży z Ukrainy i szukają nauczyciela pomocniczego. Mogłam wrócić do szkoły.

Jest takie słowo po polsku – „raj"? Dla mnie raj jest teraz w Sopocie

Rakiety obok domu

W Ukrainie zostali dziadkowie i rodzeństwo mamy. Kuzynka mieszka w Dnieprze z pięcioletnim synkiem. Rakiety spadają obok ich domu. Jak dziecko ma być psychicznie zdrowe od takiego stresu? Wujek zmarł w szpitalu, czekając na zastrzyk. Lekarze i pielęgniarki ratowali w tym czasie rannych żołnierzy.

Nasz dom wciąż stoi, tylko po jednym z ataków spadły grzejniki ze ścian. Mieszkają u nas teraz ludzie, których domy zostały zniszczone. Nie bierzemy od nich pieniędzy. Wysyłamy też jedzenie naszym sąsiadom, emerytom, bo starszym ludziom w Ukrainie jest teraz szczególnie ciężko. W ten sposób Polska pomaga nie tylko nam, ale też tym, którzy nie wyjechali z Ukrainy i cierpią z powodu wojny.

Chciałabym wrócić do Ukrainy, ale do tej sprzed wojny. Zostawiłam tam moją rodzinę, moją pracę, moich uczniów i mój język.

Jest takie słowo po polsku – „raj"? Dla mnie raj jest teraz w Sopocie.

Nastolatki wolą się nie wychylać

W liceum mamy swoją klasę, wyremontowaną i wyposażoną dzięki UNICEF. Na ścianie wisi mapa Ukrainy, nasze zdjęcia, godła Polski i Ukrainy. Nastolatkom nie jest łatwo w polskiej szkole. Rozumieją język, ale niezbyt chętnie się odzywają. Nie wyrywają się do konkursów czy innych aktywności – tłumaczą mi, że gdyby to było w Ukrainie, to wzięliby udział. Tutaj wolą się nie wychylać. Najlepiej, gdyby nikt od nich nic nie chciał, o nic nie pytał, żeby wszyscy dali im spokój.

Nauczyciele w naszej szkole wiedzą, co przeszła młodzież. Widzą, gdy uczeń jest w depresyjnym stanie, i starają się reagować. Mamy dwóch psychologów i asystentkę integracyjną, która pomaga uczniom zorientować się w systemie edukacji. Ja jestem z nimi na wszystkich zajęciach, ale pełnię też rolę łącznika między nauczycielami a rodzicami, którzy często radzą sobie gorzej z językiem niż dzieci. Ja ostatnio zdałam egzamin państwowy z polskiego na 93 procent. Uczę też ukraińskiego urzędników w Sopocie.

Mama przeszła kurs opiekunek, zdobyła certyfikat i zajmuje się starszymi osobami. Dawidek chodzi do żłobka. Kiedy go tam przyprowadzamy, zaczyna tańczyć z radości, a gdy ma wracać do domu – płacze.

Wyprowadziliśmy się już z akademika. Mieszkanie, w którym teraz żyjemy, wynajęła dla nas parafia ewangelicko-augsburska w Sopocie. Nawet Toyka znalazła już swoich psich przyjaciół na podwórku. ●

Sopot, miasto uchodźców

Za wolną Białorusią i wolną Ukrainą

CLAUDIA CIOBANU, BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Ilu uchodźców znalazło schronienie w Sopocie?
JACEK KARNOWSKI, PREZYDENT SOPOTU: Mamy zarejestrowanych 1620 uchodźców z Ukrainy. Ale rok temu, w szczytowym okresie, było aż 3 tys. Moja zastępczyni, Magdalena Czarzyńska-Jachim, zorganizowała całodobowe Centrum Wsparcia Ukrainy, gdzie uchodźcy mogli odpocząć, zjeść, spędzić pierwszą noc, zaopatrzyć się w rzeczy i zapasy jedzenia dostarczone przez mieszkańców. Dziś to centrum integracji.

Sopot liczy 34 tys. mieszkańców, co dziesiąty mieszkaniec był wówczas uchodźcą.
– Tak. W pewnym momencie w sopockich szkołach podstawowych co piąty uczeń pochodził z Ukrainy. Rok wcześniej przyjęliśmy kilka rodzin z Białorusi, wielu z nich u nas się zadomowiło. Mieszka u nas też kurdyjska rodzina, po głęboko traumatycznych doświadczeniach. Podczas próby przedostania się przez granicę polsko-białoruską zmarła na granicy kobieta w ciąży, mama i żona. Baraban, jej mąż, został z piątką dzieci. Trafili do Sopotu, ale nadal tkwili długo w swoistym niebycie. Po licznych staraniach i zaangażowaniu wielu ludzi dobrej woli zostali objęci ochroną międzynarodową. Teraz zmagamy się z biurokracją, by Baraban na dzieci mógł dostać 500+.

W czym jest problem?
– Dzieci nie mają aktów urodzenia. Najwyraźniej nie wzięli ich ze sobą, gdy ruszali w drogę. Albo stracili w lesie na granicy. Odwołujemy się od decyzji. Przecież im 500+ się należy. Sprawa jest skomplikowana, bo rozdział 500+ zabrano samorządom.

Jak na uchodźców reagują mieszkańcy Sopotu? Sytuacja, że co dziesiąty mieszkaniec i co piąte dziecko w szkole pochodzą z innego kraju jest niecodzienna.
– Z praw statystyki wynika, że już dawno powinno dojść u nas do jakiś problemów. Ale nie doszło! I nawet nie słychać wielu głosów niezadowolenia. Było ich więcej, gdy przyznawaliśmy kilka lat temu uchodźcom czy repatriantom mieszkania komunalne. Budziło to napięcia, bo mieszkania to towar bardzo deficytowy. Mam wrażenie, że mieszkańcy nie mają z uchodźcami żadnego problemu, że są zadowoleni z tego, że im pomagamy. Zorganizowaliśmy wspólne śniadanie wielkanocne dla uchodźców i ludzi, którzy ich gościli. Przyszło siedemset osób. Gdy z okazji święta niepodległości Ukrainy wciągaliśmy ukraińską flagę na maszt, płakali Ukraińcy i Polacy. Na gmachu urzędu mamy też transparent „Za wolną Białorusią i wolną Ukrainą". ●

Rozmawiali Claudia Ciobanu i Bartosz T. Wieliński

1 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

Polska odmiana

Uchodźcy nie znają języka nie dlatego, że się lenią. Tylko dlatego, że źle się ich uczy.

Tôn Vân Anh*
WIETNAM
dziennikarka, tłumaczka, aktorka, asystentka kulturowa w podwarszawskiej szkole

Karolina Słowik
dziennikarka „Wyborczej". Pisze o edukacji

Przyjechałam do Polski z Wietnamu w 1992 r., miałam 13 lat. Rodzina wybrała Polskę, bo to było pierwsze państwo, które zwalczyło komunizm. Nie mieliśmy nic, ale myśleliśmy, że pójdzie gładko. Chcieliśmy się integrować, nie spodziewaliśmy się jednak aż takich trudności. Najtrudniej było nauczyć się języka.

Początkowo mieszkaliśmy w Sosnowcu. W szkole przydzielono mnie do pierwszej klasy, żebym uczyła się języka. I to była cała pomoc. Potem trafiłam do siódmej klasy, którą powtarzałam.

Język nie był jedyną trudnością. W polskiej szkole wszystko było dla mnie nowe. W Wietnamie nienaruszalną wartością był nauczyciel, a szacunek wobec niego powszechny. Tu ten szacunek nie był na pierwszym planie, tylko pełen luz. Również nauczyciele nie muszą pisać bardzo ładnie na tablicy. Często z trudem odczytywałam zdania, co było dla mnie szokiem: ja, uczennica, nie mogę przepisywać do zeszytu, bo nauczyciel napisał niechlujnie. Albo uczniowie nie uważali i nauczyciel nie potrafił nad tym zapanować, co zupełnie dezorganizowało lekcję.

Leśmian po wietnamsku

Nie znałam też zwyczajów, na przykład że przy śniadaniu częstują się pierwsze dziewczyny. To był też trudny czas dorastania. Wielu rzeczy rodzice nie mogli mi wyjaśnić, często to ja im tłumaczyłam, jak się tutaj funkcjonuje.

Uczyłam się polskiego szybciej od rodziców, mimo że było mi ciężko. Nauczyciele nie potrafili wyjaśnić mi go tak, żebym zrozumiała. Mam na myśli nauczycieli opłacanych przez nas, bo uczyłam się języka na korepetycjach, na które ciężko pracowali rodzice. Szkoła nie zaoferowała mi nic.

Teraz, po 30 latach, jest trochę lepiej: są zajęcia pozalekcyjne dla dzieci uchodźczych. Są asystenci międzykulturowi, ale wciąż jest ich bardzo mało. Sama jestem asystentką od 2017 r. Ja o takiej pomocy nie mogłam marzyć, więc teraz sama pomagam dzieciom, które dopiero przyjechały. Szkoły sobie mnie „pożyczają", zapotrzebowanie jest ogromne. Szkoły same muszą sobie radzić. Wszystko tak naprawdę zależy od nauczycieli.

Dzisiejsza sytuacja jest jednak nie do porównania z tą z lat 90.: nawet wśród korepetytorów nikt nie miał wówczas wiedzy, jak uczyć języka polskiego jako obcego. Poznawałam pojedyncze słowa, ale nie rozumiałam, na czym polega ich odmiana. Odpuściłam, stwierdziłam, że bez odmieniania słów też mogę się dogadać. I dopiero wtedy zaczęłam mówić płynnie i mniej się stresować.

Maturę z polskiego zdałam na czwórkę z plusem. Interesowałam się polską literaturą. Zaczęłam też sama tłumaczyć, żeby przy okazji nie zapomnieć wietnamskiego. Tłumaczyłam Leśmiana, Poświatowską, Szymborską, Prusa.

Mój polonista mnie na to namówił. Przypominał, że znajomość wietnamskiego to jest wartość, o którą należy dbać. Wtedy nie było internetu, telefony były bardzo drogie. W Polsce dostępna była tylko jedna gazeta po wietnamsku, założona przez wietnamskich studentów UW.

Pomagam Wietnamczykom w Polsce również po to, by nabrali odwagi. Boją się o bezpieczeństwo swoje i swoich rodzin w Wietnamie

Dziadek, autor konstytucji

Odkryłam ich środowisko, kiedy sama dostałam się na socjologię na UW. Odkryłam też, że miałam szczęście, że przyjechałam tu legalnie. Większość Wietnamczyków przyjechała do Polski nielegalnie i mieli z tego powodu ciężkie doświadczenia.

Nam się udało najpewniej z powodu nazwiska. Mój dziadek był współautorem wietnamskiej konstytucji. Przez to, że jesteśmy rozpoznawalni, byliśmy traktowani ulgowo. Mogliśmy dostać paszport, mogliśmy pójść do ambasady polskiej po wizę i wyjechać legalnie. Teraz sporo się zmieniło, Wietnamczycy wywalczyli sobie swobodę do wyjazdu i przyjazdu do kraju.

Podczas studiów zaczęłam udzielać pomocy tym Wietnamczykom, którzy mieli ciężej. I właściwie nie przestałam. Pomagam głównie jako tłumaczka. Organizuję też różne niezależne spotkania, co nie podobało się wietnamskiej ambasadzie. I stałam się wrogiem.

Wspieram też więźniów politycznych w Wietnamie, którzy chcą mieć prawo głosu, walczą o wolne wybory i za to są zamykani. Pomagam Wietnamczykom w Polsce również po to, by nabrali odwagi. Boją się o bezpieczeństwo swoje i swoich rodzin w Wietnamie.

Pierwszy podręcznik dla Wietnamczyków

Wiem, że najgorszą przeszkodą w integracji jest brak znajomości języka. Ta nieznajomość często wynika nie z tego, że ludziom się nie chce. Tylko źle się ich uczy. Polski jest bardzo wymagający.

Poprawnie mówię, od kiedy zaczęłam uczyć polskiego Wietnamczyków. Sama musiałam dojść do tego, jak im przekazać tę wiedzę. Podeszłam do tego systematycznie: jak do wzorów chemicznych. Powstał z tego podręcznik. Jest już napisany, czeka na wydawcę. ●

***Tôn Vân Anh** – działaczka wietnamskiej opozycji demokratycznej. Autorka przewodnika po Wietnamie dla dzieci i podręcznika do języka polskiego dla Wietnamczyków

• **Tôn Vân Anh: Najgorszą przeszkodą do integracji jest brak znajomości języka**
FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

4 RP

Pieczęć nie do przejścia

• **Tohir zgodził się udostępnić zdjęcie ze swojego ślubu. Imię jego żony zmieniliśmy ze względów bezpieczeństwa**
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Muhamadjon Kabirov
TADŻYKISTAN
obrońca praw człowieka i dziennikarz

Anna Zaleska
redaktorka i dziennikarka Wyborcza.biz

Sarvinoz i Tohir długo nie mogli wziąć w Polsce ślubu cywilnego. Bo w Polsce nie ma tłumacza przysięgłego z tadżyckiego.

Polskie urzędy stanu cywilnego wymagają, by cudzoziemcy składali dokumenty w ich języku ojczystym z tłumaczeniem na polski przez tłumacza przysięgłego. – Niestety, nie mamy w Polsce tłumaczy przysięgłych tadżyckiego. Obywatel tego kraju musi tłumaczyć dokumenty najpierw na rosyjski i dopiero tłumacz przysięgły przekłada je na polski – wyjaśnia mec. Sylwia Gładki, prawniczka reprezentująca Tohira.

Tylko że nawet jeśli dokumenty obywateli Tadżykistanu mogą być w dwóch językach, to pieczęcie są w jednym – tadżyckim, a one również muszą być przetłumaczone.

Sarvinoz i Tohir wzięli ślub w obrządku religijnym w październiku 2022 r. – Ślub muzułmański w Polsce nie jest honorowany. Para jest traktowana przez prawo jako konkubinat – tłumaczy mec. Gładki.

USC wymaga tłumaczenia dokumentów albo przez tłumacza przysięgłego, albo za pośrednictwem ambasady. Tylko że w Polsce nie ma ambasady Tadżykistanu. Najbliższa jest w Niemczech, ale do niej Sarvinoz i Tohir nie mogli się zwrócić, bo nie są uchodźcami w tym kraju. W Tadżykistanie nie ma zaś ambasady Polski. Kraj ten obejmuje swoim zasięgiem placówka w Uzbekistanie, ale ona z kolei nie może tłumaczyć tadżyckich dokumentów.

Tohir jest w Polsce od siedmiu lat. Studiował informatykę w Turcji, gdy jego ojciec – członek parlamentu i zastępca przewodniczącego opozycyjnej Islamskiej Partii Odrodzenia Tadżykistanu – został aresztowany wraz z innymi liderami. Kiedy ojca skazano na dożywocie, Tohir w czerwcu 2016 r. uciekł do Polski. Jego dokumenty zostały w Tadżykistanie. Ze względu na to, że rodzina jest prześladowana w Tadżykistanie, sąd wydał zgodę na złożenie wniosku o akt ślubu bez dostarczania aktu urodzenia.

Jednak jego żona musiała dostarczyć wszystkie dokumenty. USC nie zaakceptował tłumaczenia z rosyjskiego z powodu braku tłumaczenia tadżyckiej pieczęci. Tohir opowiada, że zwrócił się o rozmowę z wyższym urzędnikiem USC i ostatecznie udało im się uzyskać zgodę na brak tłumaczenia pieczęci. Ślub wzięli w maju.

Zapytalimy Urząd ds. Cudzoziemców, czy może pomóc w takich przypadkach. Dostaliśmy odpowiedź, że urząd nie zajmuje się kwestią tłumaczenia dokumentów dla urzędów stanu cywilnego, a w postępowaniach dotyczących ochrony międzynarodowej polega na własnych tłumaczeniach. ●

Tadżycy emigrują
Reżim dokręca śrubę

W 2023 r. wniosek o udzielenie ochrony międzynarodowej w Polsce złożyło 45 obywateli Tadżykistanu. W 2022 r. było to 175 wniosków, a w 2021 r. – 115. Decyzje negatywne przeważają nad pozytywnymi. Np. w 2022 r. były to 84 odmowy wobec dwóch zgód na status uchodźcy i 38 na ochronę uzupełniającą.

W tym samym okresie wnioski o prawo do pobytu (czasowego, stałego lub długoterminowego rezydenta UE) złożyło w Polsce 707 obywateli Tadżykistanu. Zgody otrzymało 311 osób.

Tadżykistan jest najbardziej wysuniętą na południe republiką poradziecką. Skutki wyniszczającej wojny domowej z lat 90. nadal są tu odczuwalne. W 2015 r. reżim w ostatecznie rozprawił się z opozycją. Jej przywódcy, m.in. z Islamskiej Partii Odrodzenia Tadżykistanu, zostali uwięzieni. Wielu Tadżyków uciekło do Polski i innych krajach Unii.

W zeszłym roku reżim krwawo spacyfikował protesty, które wybuchły w Autonomicznym Regionie Górskiego Badachszanu przeciwko prześladowaniu tamtejszej, odrębnej etnicznie ludności. Human Rights Watch podaje, że od listopada 2021 r. do czerwca 2022 r. zginęło tam co najmniej 40 osób. ●

eprasa.pl b9bba70a4c

Nie ma miejsca dla Adeliny

10-letnia lwowianka z autyzmem cierpi w Warszawie bez szkoły. – Na chwilę pomagają tylko cukierki – mówi jej mama.

Oksana Verkholyak

UKRAINA

urodzona w Ukrainie, mieszkająca w Polsce od ćwierć wieku działaczka na rzecz praw uchodźczyń

Paula Szewczyk

reporterka „Wysokich Obcasów", pisze o tematach społecznych, szczególnie związanych z sytuacją kobiet i osób LGBT+

Rok, trzy miesiące i dziesięć dni – tyle czasu 37-letnia Boryslawa Bilotserkiwska mieszka już w Polsce. Nie zapomni tłumów na placu Dworcowym we Lwowie po wybuchu wojny. Przychodziła codziennie, by sprawdzić, czy zmieści się do któregoś z pociągów. Ceny przejazdów poszły w górę, trzy-, czterokrotnie, na placu pojawili się też oszuści. Uciekający przed rosyjską inwazją ściągali tu z całego kraju. Niektórzy nocowali na ulicach, porzucali bagaże, byle nad ranem zmieścić się do któregoś z wagonów. Jej udało się wsiąść do autobusu po ośmiu dniach.

Przyjechała do Warszawy z matką, 73-letnią Klarą, i z córką. Adelina ma 10 lat i zaburzenia rozwoju. U dziewczynki jeszcze przed wojną zdiagnozowano autyzm. Gdy ta wybuchła, a pierwszych kilka dni rodzina musiała przeczekać we Lwowie, Adelina nie była w stanie znieść wyjących w kółko syren.

Boryslawa wspomina, jak pakowała bagaże matki i córki. Myślała, że przyjadą do Polski na jakieś dwa tygodnie, przycupną tu, przeczekają i wrócą do domu.

3+4? To zbyt skomplikowane

– Wykrakałam sobie tę Warszawę. Byłam dwa lata temu i mi się spodobało. Ale co innego przyjechać, a co innego – nie mieć wyboru. Pierwsze miesiące głównie spałam, jadłam i leżałam – mówi nam w ojczystym języku 37-latka w holu jednego z warszawskich hoteli. Ten po wybuchu wojny zadeklarował wsparcie dla uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy, więc kobiety za pobyt nie płacą. Na warunki nie mogą narzekać, ale tęsknią za swoim wcześniejszym życiem. Głównie ze względu na 10-latkę, której stan z dnia na dzień się pogarsza.

– Wczoraj pierwszy raz od dłuższego czasu sama z siebie zapisała na kartce kilka liter. „Wesołych świąt", bo widziała je na tablicy. Na moje zachęty, by pisała, nie reaguje, chociaż jest zdolna. Pięknie rysuje – opowiada Boryslawa. Proste działania matematyczne córka jeszcze rozwiąże, jeden plus jeden, jeden plus dwa. Ale trzy plus cztery wydaje się jej już zbyt skomplikowane.

Przed wojną Adelina mieszkała z babcią we Lwowie. Dziadka nie poznała, zmarł, gdy jej mama była malutka. Boryslawa pracowała w Kijowie, do Lwowa przyjeżdżała w weekendy. Mogła spokojnie zarabiać na utrzymanie rodziny (wychowuje córkę sama), dziewczynka chodziła do szkoły specjalnej. Miała lekcje, zabawy, kontakt z rówieśnikami pięć razy w tygodniu od rana do popołudnia.

W Warszawie do placówki dla zdrowych dzieci Adelina pójść nie może, a w każdej szkole specjalnej, do jakiej matka próbowała zapisać córkę, słyszała tylko: „nie ma miejsc".

• **Adelina nie rozumie polskiego, nawet po ukraińsku trudno do niej dotrzeć. – Przebywanie z nią wymaga cierpliwości, porozumiewanie się z nią jest utrudnione - mówi jej mama Boryslawa**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przed wojną kariera piosenkarska Boryslawy nabierała tempa. W Polsce próbowała dostać się na konkurs. Nauczyła się na pamięć „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma", ale do finału nie doszła

Skąd pieniądze na szkołę?

Matka dwoi się i troi, by znaleźć córce zajęcie. Zapisała ją na lekcje online, ale polegają głównie na tym, że ukraińscy nauczyciele zalecają, by coś narysowała. Czasem pójdą do Centrum Nauki Kopernik, na plac zabaw, raz udało się wyjechać Adelinie na 10 dni na obóz. Widać, że źle znosi samotność. Brakuje jej kontaktu z innymi dziećmi, a w hotelu poza nią jest tylko jedno dziecko, z którym ma go rzadko.

– Przebywanie z Adeliną wymaga cierpliwości, porozumiewanie się z nią jest utrudnione, mówi mało, głównie głośno się śmieje, biega albo płacze i krzyczy. To wynika także z nudów. Na szczęście mamy pokój przy klatce schodowej, więc nie budzimy nikogo, ale sama już czasem nie wiem, jak ją uspokoić. Działają tylko cukierki – opowiada matka.

Adelinie brakuje szkoły, a Boryslawa nie ma doświadczenia nauki domowej dziecka z autyzmem. Jest z córką 24 godziny na dobę, a słodycze pomagają w skupieniu tylko na chwilę. Dlatego chodzi na szkolenia organizowane przez jedną ze stołecznych fundacji, jak najlepiej zajmować się dzieckiem.

Dużą część tygodnia zajmuje jej też szukanie specjalistów. Ukraińskich w Warszawie niemal nie ma, a Adelina nie rozumie polskiego, nawet po ukraińsku trudno do niej dotrzeć. Potrzebuje opieki psychologa, neurologa, terapii. Prywatna szkoła przystosowana dla dzieci takich jak ona zaoferowała gotowość przyjęcia Adeliny, ale jak uchodźczyni miałaby za córkę płacić? – Liczę, że przez lato zwolni się gdzieś miejsce; widzę, że niektórzy wracają do domu – mówi Boryslawa.

O sobie pomyślę potem

Opieka nad dzieckiem jej samej uniemożliwia szukanie pracy i naukę języka. Skończyła we Lwowie szkoły muzyczne, w Kijowie studia z zarządzania i managementu. Przed wojną śpiewała, sama pisała teksty, jej kariera nabierała tempa. Występy w telewizji, piosenki grane w ukraińskich stacjach radiowych: „Uciekam", „Inna ja" czy „Do finału daleko".

W Polsce próbowała na razie dostać się na konkurs piosenki we Wrocławiu. Nauczyła się na pamięć fonetycznie „Dziś prawdziwych cyganów już nie ma", ale do finału nie doszła.

Poza komponowaniem Boryslawa pracowała na etat w firmie produkcyjnej jako menadżerka PR. Organizowała koncerty, festiwale... Brakuje jej związanego z pracą ruchu, aktywności. – Duże imprezy to było życie! – uśmiecha się. – Składałam CV na stanowisko producentki do telewizji w Warszawie, nawet z jednej oddzwoniono, bo mam doświadczenie. Ale nie rozumiałam, co do mnie mówiono, bo nie znam polskiego. „Przykro nam" – usłyszałam, i na tym koniec.

Myśli więc, by zrobić coś swojego: przetłumaczyć swoje piosenki na polski, założyć firmę eventową dla Ukraińców albo sama zorganizować festiwal muzyczny. Jeździła śpiewać charytatywnie do miejsc, w których przebywają uchodźcy, widziała po nich potrzebę obcowania z kulturą. – W Warszawie mi dobrze: podobny język, podobni jesteśmy jako ludzie, nawet koleżanki już mam. Chociaż najważniejsze jest dla mnie teraz, by ustabilizować córkę. O sobie pomyślę potem.

Zostają, liczą

Babcia Adeliny codziennie chce wracać do domu. Widać, że cierpi. Nie chce być nigdzie indziej, tylko we Lwowie. Każdego dnia córka musi ją przekonywać, że powrót nie ma na razie sensu. – Teraz jest tam spokój. I światło, i woda, i gaz – mówi Boryslawa – ale to ruletka. Dziś bezpiecznie, ale jak będzie jutro, nie wiem. Mimo to mama chce być tam, wyjące syreny jej nie odstraszają. Ja nie wracam, bo się boję. Nie wyobrażam sobie powrotu, zbiegania do schronu, alarmów. Mam córkę, która by tego nie zniosła.

Klara nie wyjedzie bez wnuczki. Adelina jest jej oczkiem w głowie, a instynkt nie pozwala jej odpędzić myśli, że bez niej mogłaby być niedokarmiona.

Zamknięte we Lwowie na klucz mieszkanie stoi i czeka. Babcia z córką liczą w warszawskim hotelu: rok, trzy miesiące i dziesięć dni.

2 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

„KIEDY BYŁAM MAŁA, MYŚLAŁAM, ŻE MAMY NIGDY NIE ŚPIĄ"

– kołysanki i opowieści migrantek o macierzyństwie

fot. Hanna Linkowska

W Fundacji Polskie Forum Migracyjne dużo pracujemy z mamami i dla mam. Szukamy też wspólnych przestrzeni, w których możemy się bliżej poznać i czegoś od siebie nauczyć. Tak powstały *Kołysanki i opowieści migrantek o macierzyństwie – film*, w którym migrantki z różnych stron świata, obecnie mieszkające w Polsce, dzielą się opowieściami o zwyczajach związanych z ciążą i narodzinami w krajach ich pochodzenia. Przeczytajcie krótkie historie kilku z nich.

W Polsce mieszkam już ponad 40 lat, urodziłam się w Caracas. Kołysankę, którą najchętniej śpiewam, zna każda osoba z mojego kraju – tę samą melodię ma także znana pieśń patriotyczna. Nikt jednak nie wie, czy to pieśń patriotyczna z melodią kołysanki, czy kołysanka z melodią pieśni.

Beatriz z Wenezueli

Przyjechałam do Polski na studia około 7 lat temu. Kołysankę, która jest mi bardzo bliska, znam od zawsze. Śpiewanie jej bardzo mnie wzrusza. Wyobrażam sobie moją babcię, która śpiewała mojej mamie i moją mamę, która śpiewała mnie. Kołysanka opowiada o szukaniu bezpiecznego domu, w którym dziecko będzie mogło spokojnie spać. Dedykuję ją dzieciom i mamom, które uciekają przed wojną – oby znalazły ten bezpieczny dom.

Lesia z Ukrainy

Opuściłam Czeczenię 17 lat temu. Jestem mamą siedmiorga dzieci. Dużo im śpiewałam, kiedy były małe. Ja sama miałam jedenaścioro rodzeństwa – 5 sióstr i 6 braci. Nie mieliśmy mamy. Pamiętam, że zawsze zasypiałam i budziłam się przy głosie taty. Przez całą noc czytał modlitwy i czuwał, żeby nam się nic nie stało. Kiedyś powiedział mi „Nie wiem, jak ludzie wychowują dzieci. Ja co noc martwiłem się, czy komuś nie zimno, czy nie spadnie i do rana czuwałem".

Leyla z Czeczeni

Moje imię Sitora znaczy „gwiazda". Mieszkam w Polsce od 5 lat, pochodzę z Tadżykistanu. Kiedy byłam mała, myślałam, że mamy nie śpią – jak zasypiałam, moja mama pracowała, kiedy się budziłam, ona była już na nogach. Kobiety w Tadżykistanie same wymyślają kołysanki. Często są to marzenia o tym, co dziecko będzie robiło jak dorośnie.

Sitora z Tadżykistanu

W Jordanii każde imię coś oznacza. Moje imię, Haneen, to „nostalgia". Rodzice wybrali je, gdy jako uchodźcy mieszkali w Egipcie i bardzo tęsknili za domem. Dla mnie kołysanki są bardzo ważne. Tworzą więź między matką a dzieckiem. Jeszcze nie doświadczyłam tego jako matka, ale kiedyś śpiewałam swojej siostrzenicy i zauważyłam, że to dla niej bardzo cenne, że mamy dzięki temu specjalną relację.

Haneen z Jordanii

Mieszkam w Polsce razem z 3-letnim synem, Ariusem. Kołysanka, którą mu śpiewam jest wesoła, aby zasypiał z pogodnymi myślami. To historia o tym, jak zasypiają różne zwierzęta.

My matki stwarzamy poniekąd świat, stwarzamy życie. Nie jest to łatwe zadanie. Życzę mamom z całego świata, a szczególnie swojej mamie i mamom z Afganistanu, szczęśliwego macierzyństwa.

Rukhsar z Afganistanu

Wyjechałam z Wietnamu na studia do Polski w 1991. Założyłam tutaj rodzinę. Wietnamskie kołysanki związane są z życiem na wsi, przyrodą, zwierzętami – każdy region ma inne zwyczaje.

Kołysanka, którą śpiewam swoim dzieciom opowiada o tym, że w życiu bywa różnie; raz łatwiej, raz trudniej, ale zawsze jest mama, która przychodzi z pomocą.

Zgodnie z tradycją kobiety w ciąży powinny zjeść trzy gęsie jaja, żeby dziecko było mądre i piękne. Ja też to zrobiłam – działa!

Vinh z Wietnamu

Enji znaczy pokój – tak mam na imię. Pochodzę z Mongolii. W wyborze imienia dla dziecka może pomóc piękny zwyczaj: wrzuca się imiona zapisane na karteczkach do miski z ryżem. Potem potrząsa się miską tak długo, aż „wyjdzie" jedna karteczka. Imię zostaje wybrane, jeśli powtórzy się trzy razy. Niektórzy zapraszają do domów mnicha – wtedy to on nadaje dziecku imię.

Enji z Mongolii

To fragmenty wypowiedzi pochodzące z filmu *Kołysanki i opowieści o macierzyństwie, który dostępny jest na YouTubie. Opowieści jest więcej, na koniec każda z kobiet śpiewa w swoim ojczystym języku.*
https://bit.ly/pfmkolysanki

–

Fundacja Polskie Forum Migracyjne od 2007 roku wspiera osoby z doświadczeniem migracyjnym i uchodźczym w Polsce. Zabiegamy o przestrzeganie praw i dążymy do tego, by Polska była krajem, w którym ludzie różnych religii i kultur żyją w zgodzie i szacunku. Pomagamy osobom migrującym odnaleźć się w nowej rzeczywistości, a Polakom – zbudować wspólnie z migrantami społeczności, w których wszyscy czują się dobrze i bezpiecznie.

Działania na rzecz kobiet w ciąży, młodych mam i dzieci z doświadczeniem uchodźstwa i migracji są realizowane przez Fundację Polskie Forum Migracyjne dzięki wsparciu CARE International in Poland..

O PROGRAMIE KOBIECYM:

Szczególnym wsparciem otaczamy kobiety z doświadczeniem migracyjnym i uchodźczym, zwłaszcza w okresie okołoporodowym. Oferujemy między innymi: szkoły rodzenia, konsultacje położnicze, wsparcie laktacyjne, psychologiczne, opiekę fizjoterapeutki dziecięcej, grupy spotkaniowe i warsztaty dla rodziców, wsparcie prawne i pomoc w pokonywaniu rozmaitych trudności związanych np ze sprawami urzędowymi, edukacyjnymi czy zdrowotnymi. Nasze wsparcie jest najwyższej jakości (świadczymy pomoc od ponad 15 lat) oraz bezpłatne. Spotkania są w językach angielskim, francuskim, ukraińskim, rosyjskim, a w razie potrzeby tłumaczone są na inne języki.

www.forummigracyjne.org
tel. +48 692 913 993
Wspieraj działania PFM: forummigracyjne.org/donate

eprasa.pl b9bba70a4c

Co gorsze: bomby czy tęsknota?

Jak długo można wytrzymać bez bliskości ukochanego mężczyzny?

Tatiana Wygowska
UKRAINA
wydawczyni, dziennikarka i wolontariuszka. Współzałożycielka fundacji Czas Zmian. Pochodzi z Białej Cerkwi w obwodzie kijowskim

Anna Malinowska
w „Wyborczej Katowice" pisze głównie o sprawach Zagłębia. Autorka książek (m.in. „Komendant. Życie Salomona Morela")

25-letnia Wiktoria Honczarenko przed Rosjanami uciekała dwa razy, ale gdy spotykamy się w katowickiej czytelni dla Ukraińców, zdaje się o tym nie pamiętać, cieszy się prawie wiosennym – jest marzec – słońcem. Przyszła do nas z bukietem tulipanów. – Wczoraj był Dzień Kobiet i moja polska przyjaciółka Roksana z tej okazji dała mi kwiaty. Po drodze wstąpiłam do kwiaciarni i dla was też kupiłam. To taki czas, że bez mężczyzn kobiety dają kobietom kwiaty – uśmiecha się i chwilę później poważnieje. – Kiedy po raz pierwszy musiałam opuścić swój dom w 2014 r., było mi trudniej. Poczułam się sama na świecie. Z jednej strony cieszyłam się, że przeniosłam się do słonecznej Odessy z zadymionego Doniecka. Z drugiej strony ogarniało mnie poczucie niesprawiedliwości, bo musiałam zacząć życie od nowa. A my, mieszkańcy Doniecka, nie byliśmy w Ukrainie kochani, oskarżano nas o podżeganie do wojny. Musiałam udowadniać, że jestem taką samą Ukrainką jak wszyscy, że nigdy nie byłam i nie jestem za Rosją. Często płakałam.

Wiktoria zna rosyjski, angielski, nauczyła się już polskiego. Śpiewa od piątego roku życia, zdobywała nagrody na krajowych i międzynarodowych konkursach. Teraz prowadzi zajęcia z terapii wokalnej, uczy uwalniania negatywnych emocji i lęków poprzez śpiew. – Kobiety najczęściej płaczą na nich z powodu samotności. Muszą się wypłakać, żeby później zacząć rozmawiać o swoich problemach. Brak bliskiej osoby w pobliżu sprawia, że czujemy się gorsi. Dla wielu upokarzające jest mówienie o tak z pozoru błahych problemach jak samotność, kiedy ma się co jeść, gdzie przenocować, ma się pracę.

Namiastka rodziny

Pochodząca z Białej Cerkwi 37-letnia Iwanna Prymak nie lubi być nazywana uchodźczynią. I nie chodzi o status prawny, który daje ukraińskim kobietom tymczasową ochronę z wieloma możliwościami. Uważa, że na uchodźcę zawsze patrzy się z politowaniem, jak na osobę słabą, biedną, niesamodzielną.

• **Wiktoria Honczarenko**
FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Katowicach z synem zamieszkała w domu pani Gosi i jej rodziny. Iwanna zapewnia, że traktowali ich jak dawno niewidzianych krewnych. Sama szybko nauczyła się języka i podjęła pracę w polskiej szkole jako asystentka międzykulturowa nauczyciela. Czując choć odrobinę stabilizacji, postanowiła przenieść się do osobnego mieszkania w Dąbrowie Górniczej, choć wynajem kosztował ponad połowę jej zarobków. – Kiedy się przeprowadziliśmy, byłam jednocześnie szczęśliwa i smutna. To było radosne, bo wreszcie uwalniam od siebie ludzi, którzy poczuwali się do opieki nade mną i robili to szczerze. I było to gorzkie, bo ci ludzie stali się dla mnie jak rodzina – dodaje. Jej gospodyni często dzwoni i zaprasza na herbatę. – To jakaś namiastka rodziny – babci, rodziców. Spotkania z panią Gosią to próba wypełniania tej pustki – mówi.

W Katowicach mieszka Maria, z którą spotykamy się, gdy pakuje walizkę. Po raz drugi zamierza odwiedzić rodzinną Sałtiwkę na przedmieściach Charkowa. Mąż trafił do obrony terytorialnej, a ona z córką znalazła schronienie w Katowicach.

– Mój mąż i ja nigdy nie byliśmy osobno tak długo. Samotność mnie przytłacza. Mąż zadzwonił i powiedział, że ma dwa dni wolnego, więc lecę do niego. Pisze się, że można przez taki wyjazd stracić status uchodźcy, ale dla mnie ważniejsze są uściski, dotyk. Próbowałam zostać w dawnym domu, ale strach przed nalotami jest silniejszy. Nie wiem, co gorsze: strach przed bombami czy tęsknota za moim mężczyzną? – denerwuje się.

Początki lepsze, tęsknota przyszła później

Mąż 39-letniej Natalii Korchewnej to zawodowy kierowca. Jeździ z pomocą humanitarną dla wojska. Dary organizowane są m.in. w Katowicach, w których Natalia zakotwiczyła się razem z dwiema córkami. Mąż casem odwiedza rodzinę. – Nie możemy się sobą nacieszyć, gorzej, jak znowu wyjeżdża. Ale i tak jestem szczęśliwa, bo go widzę, przytulam, a inne Ukrainki nie mają takiej możliwości – wspomina.

Przed wojną mąż Natalii jeździł tirem w firmie transportowej z Katowicach. – W Polsce był dwa miesiące, miesiąc w domu. Wcześniej, jak był w pracy, to też tęskniłam. Ale tych tęsknot nie da się do siebie porównać. Wtedy tłumaczyłam sobie, że zarabia na rodzinę. Tej wymuszonej rozłąki nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć – przyznaje.

Kawa przy ekranie

Natalia nie może żyć bez komórki i laptopa. Gdy tylko może, łączy się z mężem i rodzicami.

Olena Morozowa, psycholożka, która po wybuchu wojny znalazła się w Bielsku-Białej i tam prowadzi zajęcia dla kobiet, podkreśla, że Natalia zachowuje się tak, jak ona radzi innym uchodźczyniom. – Nasze życie rodzinne przeniosło się do sieci. Komórka i komputer nas ratują. Musimy rozmawiać z naszymi bliskimi tak jak zawsze, o codziennych sprawach, wspólnie pić kawę, robić kanapki, opowiadać, co się śniło. Samotność kobiet nie wynika tylko z tego, że ich bliscy są daleko, ale też z tego, że choć mają dach nad głową, nie czują się u siebie. Nie są gospodyniami w swoich domach, a to frustruje – wyjaśnia Olena. ●

Zarząd Województwa Lubelskiego

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO
OGŁASZA KONKURS NA KANDYDATA NA STANOWISKO DYREKTORA FILHARMONII IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO W LUBLINIE
ul. M. Curie-Skłodowskiej 5, 20-029 Lublin

Opis kwalifikacji wymaganych od kandydata na stanowisko dyrektora:
1) wykształcenie wyższe magisterskie;
2) udokumentowany dorobek zawodowy potwierdzający co najmniej 3-letni staż pracy na stanowiskach kierowniczych w instytucjach kultury lub urzędach administracji rządowej lub samorządowej albo co najmniej 5-letni staż pracy w instytucjach artystycznych; przez staż pracy należy rozumieć: zatrudnienie w ramach stosunku pracy, zatrudnienie na podstawie umów cywilnoprawnych;
3) posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych oraz korzystanie z pełni praw publicznych;
4) brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe;
5) brak ukarania zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o których mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz. U. z 2021 r. poz. 289, z późn. zm.);
6) stan zdrowia pozwalający na zatrudnienie na podanym wyżej stanowisku pracy.

Umiejętności i kompetencje, jakie powinien posiadać kandydat na stanowisko dyrektora:
1) znajomość przepisów prawa dotyczących organizowania i prowadzenia instytucji kultury, w szczególności instytucji artystycznej, a także zasad gospodarowania finansami publicznymi obowiązujących w tych instytucjach;
2) znajomość zagadnień związanych z pozyskiwaniem środków zewnętrznych na działalność w sferze kultury;
3) zdolności organizatorsko-menedżerskie i umiejętność kierowania zespołem ludzi.

Zadania, jakie ma realizować dyrektor w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Filharmonii:
1) kierowanie instytucją i odpowiedzialność za prawidłową realizację działalności statutowej instytucji oraz właściwe gospodarowanie mieniem i środkami finansowymi Filharmonii;
2) planowanie linii artystycznej Filharmonii w oparciu o repertuar narodowy i światowy, poprzez realizację i prezentację koncertów, kreowanie działań edukacyjnych mających na celu przygotowanie dzieci i młodzieży do uczestnictwa w kulturze muzycznej, dążenie do utrzymania wysokiego poziomu artystycznego w celu wzrostu liczby odbiorców muzyki klasycznej;
3) optymalne wykorzystanie potencjału Filharmonii zarówno na płaszczyźnie muzycznej poprzez realizację i prezentację koncertów, edukacyjnej, jak i promocyjnej;
4) przedkładanie Zarządowi Województwa Lubelskiego oraz właściwym instytucjom planów finansowych i koncertowych, sprawozdań oraz wniosków inwestycyjnych;
5) współpraca z różnymi partnerami w kraju i za granicą (instytucjami, organizacjami pozarządowymi, organami administracji publicznej) w procesie kreowania i kształtowania marki Filharmonii oraz promocji i upowszechniania muzyki klasycznej;
6) budowanie relacji pracowniczych w oparciu o przepisy prawa i na zasadach wzajemnego szacunku – pozytywnie mobilizujących do nowych wyzwań;
7) stałe dążenie do podnoszenia poziomu artystycznego orkiestry symfonicznej.

Wykaz dokumentów wymaganych od osób przystępujących do konkursu:
1) pisemne zgłoszenie do konkursu wraz z uzasadnieniem kandydowania na stanowisko Dyrektora Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, opatrzone własnoręcznym podpisem;
2) podpisany własnoręcznie kwestionariusz osobowy (formularz kwestionariusza do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
3) życiorys opisujący dotychczasową działalność zawodową, opatrzony własnoręcznym podpisem;
4) kserokopie dokumentów potwierdzających posiadane wykształcenie i kwalifikacje;
5) kserokopie świadectw pracy lub zaświadczenie o zatrudnieniu w przypadku trwania stosunku pracy (wystawione nie wcześniej niż 3 miesiące przed upływem terminu składania ofert) lub dokumentów potwierdzających zatrudnienie na podstawie umów cywilnoprawnych lub innych dokumentów potwierdzających dorobek zawodowy;
6) podpisane własnoręcznie oświadczenie o stanie zdrowia pozwalającym na podjęcie pracy na podanym stanowisku (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
7) podpisane własnoręcznie oświadczenie o pełnej zdolności do czynności prawnych i korzystaniu z pełni praw publicznych (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
8) podpisane własnoręcznie oświadczenie o braku prawomocnego wyroku sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego, umyślne przestępstwo skarbowe oraz o braku toczącego się przeciwko osobie przystępującej do konkursu postępowania karnego lub postępowania karno-skarbowego (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
9) podpisane własnoręcznie oświadczenie, że osoba przystępująca do konkursu nie była karana zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o których mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz. U. z 2021 r. poz. 289, z późn. zm.), (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
10) podpisane własnoręcznie oświadczenie o zgodzie na przetwarzanie danych osobowych wraz z klauzulą informacyjną (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
11) podpisany własnoręcznie autorski program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie – pisemny, opracowany w języku polskim, z uwzględnieniem:
a) warunków finansowych instytucji;
b) warunków organizacyjnych;
c) planów działalności instytucji na najbliższe sezony artystyczne;
d) planów promocyjnych;
e) strategii pozyskiwania pozabudżetowych środków finansowych;
f) parametrów wyżej wymienionego dokumentu wraz z ewentualnymi załącznikami: maksymalnie 10 stron formatu A4;
12) dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obcojęzyczne powinny być przetłumaczone na język polski przez tłumacza przysięgłego;
13) oferta powinna zawierać spis wszystkich dokumentów składanych przez osobę przystępującą do konkursu;
14) formularze, o których mowa w niniejszym ogłoszeniu dostępne są na stronie umwl.bip.lubelskie.pl w zakładce ogłoszenia/oferty pracy – wojewódzkie samorządowe jednostki organizacyjne.

Informacje o terminie i miejscu składania ofert przez osoby przystępujące do konkursu:
1) oferty z wymaganymi dokumentami należy składać w zamkniętych kopertach, z podanym na kopercie imieniem i nazwiskiem, adresem do korespondencji, numerem telefonu kontaktowego, adresem poczty elektronicznej oraz dopiskiem: **Konkurs na kandydata na stanowisko Dyrektora Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie – NIE OTWIERAĆ**:
a) osobiście w Kancelarii Ogólnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie, ul. Artura Grottgera 4, 20-029 Lublin;
b) za pośrednictwem poczty wysłać pod adres: Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego w Lublinie, Departament Kultury, Edukacji i Dziedzictwa Narodowego, ul. Artura Grottgera 4, 20-029 Lublin;
2) oferty należy składać w terminie do dnia 20 lipca 2023 r. (decyduje data wpływu do Urzędu);
3) oferty, które wpłyną do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie po wyżej wymienionym terminie nie będą rozpatrywane;
4) przewidywany termin rozpatrzenia złożonych ofert – do dnia 31 sierpnia 2023 r.

Informacje dodatkowe:
1) o terminie i miejscu planowanego spotkania z Komisją Konkursową uczestnicy konkursu zostaną poinformowani indywidualnie (pisemnie i telefonicznie);
2) po zakończeniu postępowania konkursowego oferty z wymaganymi dokumentami uczestników konkursu, którzy nie zostali wybrani przez Komisję Konkursową, będą zwrócone oferentom;
3) informacje dotyczące działalności Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie oraz warunków organizacyjno-finansowych funkcjonowania instytucji, w tym dokumenty takie jak statut, regulamin organizacyjny, sprawozdania finansowe za ostatnie 2 lata, informacje o deklarowanej wysokości finansowania i plany rzeczowe na okresy po rozstrzygnięciu konkursu (jeżeli w instytucji plany rzeczowe są opracowywane) można uzyskać w siedzibie Filharmonii, przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 5, 20-029 Lublinie, tel. 81 53 15 120 lub na stronie internetowej Filharmonii: www.filharmonialubelska.pl;
4) Dyrektor Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie może być powołany na okres od trzech do pięciu sezonów artystycznych – zgodnie z art. 15 ust. 2 ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz. U. z 2020 r. poz. 194).

OGŁOSZENIE 34258887

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny

zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt **II Ns 752/22** z wniosku Intrum Justitia Debt Fund 1 Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Niestandaryzowanego Funduszu Sekurytyzacyjnego w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Irenie Woźniakowskiej z domu Szymańskiej, córce Kazimierza i Ireny, zmarłej w dniu 11 września 2021 roku w Łodzi, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi przy ulicy Zielonej 38/22/23.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby **w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258557

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą akt I Ns 500/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Żychlin o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 767 o powierzchni 0,5827 ha położonej w Żychlinie, powiat kutnowski, województwo łódzkie, stanowiące część ulicy Narutowicza, dla której nie ma założonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34259238

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą akt I Ns 499/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Żychlin o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 125 o powierzchni 1,52 ha oraz działkę nr 197 o powierzchni 2,29 ha położonych w obrębie Chochołów, gmina Żychlin, powiat kutnowski, województwo łódzkie, dla których nie ma założonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34259233

EKKWAGON

Europejskiego Konsorcjum Kolejowego WAGON sp. z o.o.
KRS: 0000216837
w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przed Sądem Rejonowym w Kaliszu V Wydział Gospodarczy pod sygn. akt V GUp 46/20
zaprasza do składania ofert
NA ZAKUP PAKIETU WIERZYTELNOŚCI
o wartości nominalnej 1.514.312,01 zł.
Termin składania ofert upływa w dniu 30.06.2023 r.
● **Oferty należy wysłać** drogą pocztową na adres Syndyka: Adam Pawluć Syndyk masy upadłości Europejskiego Konsorcjum Kolejowego WAGON sp. z o.o. w upadłości ul. Przędzalnicza 16, 66-400 Gorzów Wielkopolski. ● **Szczegółowe informacje** uzyskać można po nr tel. 607 271 702, lub kierując korespondencję mailową na adres: biuro@c-l-a.pl

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE 34259206

eprasa.pl b9bba70a4c

Staram się być jak dziadek

– **Mój plan na życie? Zrobić rewolucję i wrócić do ojczyzny** – mówi wnuczka Stanisława Szuszkiewicza, pierwszego przywódcy niepodległej Białorusi.

• **Pierwsze spotkanie głów Wspólnoty Państw Niepodległych, podczas którego ogłoszono oficjalnie rozwiązanie ZSRR. Mińsk, Białoruś, 30.12.1991** FOT. LASKI DIFFUSION / EAST NEWS

Paulina Komarowa

BIAŁORUŚ

artystka multimedialna z Białorusi. Autorka fotografii, prac wideo i doświadczeń VR. Mieszka w Warszawie

Dawid Dróżdż

dziennikarz „Wyborczej", pisze przede wszystkim o filmie i polityce kulturalnej

Była niedziela, 8 grudnia 1991 r. O godz. 14.17 przywódcy Rosji, Białorusi i Ukrainy podpisali deklarację, stwierdzającą, że „Związek Radziecki przestaje istnieć". Pod porozumieniem podpisali się: Borys Jelcyn (prezydent Rosji), Łeonid Krawczuk (prezydent Ukrainy), a także Stanisław Szuszkiewicz (przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi).

Szuszkiewicz, znany fizyk jądrowy, został pierwszym przywódcą niezależnej Białorusi. Ze stanowiska ustąpił 26 stycznia 1994 r. w związku z fałszywymi oskarżeniami o malwersację. Wybory prezydenckie wygrał Aleksander Łukaszenka, którego głównym hasłem wyborczym był powrót do ZSRR. Tak skończyła się w Białorusi demokracja.

Szuszkiewicz przez lata był aktywnym działaczem opozycji, alarmował o zagrożeniach płynących ze strony autorytarnej władzy. Zmarł na COVID w maju 2022 r.

Stasia Glinnik, wnuczka Stanisława Szuszkiewicza, wychowała się w kraju rządzonym przez Łukaszenkę. Przyszła na świat kilka tygodni po wyborach – 29 września 1994 r. W 2013 r. przeprowadziła się do Polski. Należy do Rady Koordynacyjnej powołanej przez kandydatkę białoruskiej opozycji w wyborach prezydenckich Swiatłanę Cichanouską. Wcześniej koordynowała działania Białoruskiego Młodzieżowego Hubu, wspólnoty białoruskich aktywistów i aktywistek w Warszawie.

ROZMOWA ZE
STASIĄ GLINNIK
białoruską aktywistką

DAWID DRÓŻDŻ, PAULINA KOMAROWA: Imię masz po dziadku?

STASIA GLINNIK: Mama mówiła, że wybrała je z kalendarza. Oczywiście to nieprawda. Dostałam imię po dziadku, ale także po pradziadku i wujku. Wielu było u nas Stanisławów – ale ja jestem pierwszą Stanisławą.

Mama chciała ukryć przed tobą, kim jest twój dziadek?

– Być może chciała uchronić mnie przed polityką, lecz ja nie miałam barier, aby mówić o tym, kim jest mój dziadek. Dzieci i tak tego nie rozumiały. Łukaszenka wykreślił historię rozpadu ZSRR i postać mojego dziadka z podręczników szkolnych.

Jak wspominasz dziadka?

– Postrzegałam go nie jako polityka, ale naukowca. Nie miał normalnej emerytury – Łukaszenka podpisał dekret, na mocy którego emerytury byłych przywódców niepodległej Białorusi nie podlegały waloryzacji. Czyli po denominacji w 1999 r. mój dziadek dostawał emeryturę w wysokości około dolara miesięcznie. Musiał na siebie zarabiać – dlatego cały czas jeździł po świecie, prowadził wykłady na uniwersytetach.

Jak się dorastało w politycznej rodzinie?

– Właściwie dorastałam w artystycznej rodzinie. Mama jest kompozytorką, ojciec architektem. Moja rodzina nie była bogata, lecz mocno stawiała na edukację. Zaczęłam czytać książki, mając półtora roku! Idąc do klasy zerowej, miałam już przeczytanego „Władcę Pierścieni", dwie części „Harry'ego Pottera" i Czechowa. „Mistrza i Małgorzatę" przeczytałam, mając siedem lat. Musiałam jeszcze kilka razy przeczytać tę książkę, aby ją zrozumieć.

A o sprawach politycznych się gadało?

– Dom nie był miejscem do rozmów na takie tematy. Podejrzewaliśmy, że władza nas podsłuchuje.

Dziadek w dzieciństwie nauczył się grać na pianinie. Podczas spotkań rodzinnych śpiewał tzw. błatne piosenki, czyli śpiewane przez więźniów politycznych w czasach ZSRR.

Przed pójściem w politykę był kierownikiem Katedry Fizyki Jądrowej i Elektroniki w Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. Czasem rekrutował pracowników. Zadawał kandydatom dwa pytania. „Czy kiedykolwiek byłeś wzywany na milicję?". Jeśli tak, to dobrze. „Czy miałeś w szkole same piątki?". Jeśli tak, to źle. A później szli do restauracji. Odpowiedni kandydat powinien jeść szybko i nie zostawiać resztek.

Był aktywnym działaczem opozycji. Mieliście przez to problemy?

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jestem z polskiej rodziny; pradziadkowie byli Polakami, ale się o tym nie mówiło. Rodzina obawiała się, że niektórzy będą zarzucać dziadkowi, że jest agentem Zachodu

STASIA GLINNIK

– Graliśmy według reguł gry narzucanych przez władzę. Wiedzieliśmy, że pewnych rzeczy nie możemy robić – np. nie mogliśmy założyć własnego biznesu, bo zapewne zostałby zniszczony przez władzę. Ale mój ojciec przez lata pracował jako architekt, miał inne nazwisko, nie każdy wiedział, że jest jakoś powiązany z dziadkiem.

A czy ja miałam problemy? Myślę, że wszystkie problemy, które miałam, miałabym niezależnie od tego, czyją jestem wnuczką. Kilka razy byłam zatrzymana za drobiazgi. Kiedyś zwinęli mnie, bo wynajęliśmy salę w hostelu, w którym pracowałam, niezależnym obserwatorom wyborów.

Dziadek był dumny?

– Nie chciał, żebym wkręcała się w politykę. Wolał, żebym została chemiczką czy biolożką. Ale nie był wobec mnie obiektywny – kochał mnie, był dumny ze wszystkiego, co robię.

Wybrałaś inną drogę – w 2013 r. przeprowadziłaś się do Polski.

– Uczelnia, na której studiowałam, dostała wiadomość o moim zatrzymaniu. Wiedziałam, że nie będę mogła dalej studiować. Ale i tak nie chciałam kontynuować nauki w kraju. Rzuciłam studia i pojechałam do Polski w ramach programu stypendialnego im. Konstantego Kalinowskiego. Nie mogliśmy wybierać kierunku studiów, na który chcemy uczęszczać. Skierowano mnie do Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Byłam zawiedziona. W Białorusi przez lata uczyłam się o historii Rosji. Miałam tego dość. Rzuciłam studia i poszłam na gastronomię i hotelarstwo na SGGW. Jestem na ostatnim roku.

Polska była twoim przeznaczeniem. Urodziny obchodzisz tego samego dnia co Lech Wałęsa!

– Dlatego dziadka nigdy nie było na moich urodzinach. Wybierał Wałęsę. Jestem z polskiej rodziny; moi pradziadkowie byli Polakami, ale się o tym nie mówiło. Rodzina obawiała się, że niektórzy będą zarzucać dziadkowi, że jest agentem Zachodu.

Jakie były twoje początki w Polsce?

– Miałam 18 lat – najważniejsza była miłość. Pierwsze romantyczne uniesienia i rozczarowania. Przeżywałam dramaty. Po rzuceniu studiów nie wiedziałam, co dalej robić, nie miałam pieniędzy. Rok spędziłam zamknięta w pokoju. Wyjechałam za wcześnie. Miałam wielu przyjaciół, lecz moi rodzice nie mieli możliwości odwiedzać mnie w Warszawie. Ale są plusy tej sytuacji – teraz jestem silniejsza i bardziej samodzielna. Wiem, że przeżyję w każdych warunkach.

Jakie miałaś wtedy plany na przyszłość?

– Nie zamierzałam zostawać w Polsce. Chciałam zdobyć europejską edukację i wrócić. Wydawało mi się, że z polską uczelnią w CV będzie mi łatwiej. Niebawem ukończę studia, ale nie mogę wrócić do kraju. Dostałam wyrok – poszłabym siedzieć na dziewięć lat.

Za co ten wyrok?

– W maju 2021 r. zorganizowałyśmy wraz z Bażeną Szamowicz strajk głodowy pod Komisją Europejską w Warszawie. Domagałyśmy się ostrzejszej reakcji Polski i Unii na działania Łukaszenki. Dostałam kilka zarzutów: organizacja wydarzenia ekstremistycznego, finansowanie działalności terrorystycznej, wzywanie do sankcji, wzywanie do obalenia władzy i coś tam jeszcze, chyba obraza prezydenta.

Od zawsze miałaś w sobie żyłkę aktywistki?

– To wyszło trochę przypadkiem. Po przyjeździe do Polski pracowałam w Instytucie Reportażu w Warszawie jako baristka. Często odbywały się tam spotkania organizowane przez prodemokratycznych aktywistów z Rosji. Pewnego razu tłumacz nie mógł uczestniczyć w spotkaniu i go zastąpiłam. Tak zaczęła się moja przygoda z tą organizacją. W 2020 r. odeszłam i zajęłam się pomocą Białorusi. Zrozumiałam, że muszę poświęcić temu całe swoje życie.

Skąd ta potrzeba?

– Przez lata sądziłam, że trzeba zmienić Rosję, aby zaszły jakieś zmiany w Białorusi. W 2020 r. poczułam, że Białoruś idzie zupełnie inną drogą, jest bliska integracji z Europą, wolna od rosyjskich wpływów. Teraz już nie jestem tego pewna.

Nie mamy wiarygodnych badań socjologicznych dotyczących poglądów społeczeństwa. Wierzę, że większość jest prodemokratyczna, ale nie mam żadnych danych, na których mogłabym opierać swój pogląd.

Kiedy ostatni raz byłaś w domu?

– W 2020 r.

Widziałaś się z dziadkiem?

– Nie, przestrzegał kwarantanny. Ostatni raz widziałam go na święta w 2019 r. Od tamtej pory rozmawialiśmy tylko telefonicznie. Po wybuchu rewolucji nie był optymistą. Miał rację. Kiedy po raz pierwszy powiedział, że źle się czuje, zrozumiałam, że to koniec, bo nigdy wcześniej nie narzekał na zdrowie. Żałuję, że nie mogłam przy nim być.

Łukaszenka zabronił pochować go na cmentarzu Wojskowym w Mińsku, gdzie znajdują się groby zasłużonych obywateli. Oddali mu miejsce na północnym cmentarzu, tuż przy murze, na błotnistym terenie. Po rewolucji będziemy musieli go przenieść.

A kiedy nadejdzie rewolucja?

– Przestałam wierzyć w pokojowy protest. Wolność nie jest prezentem – musisz wyszarpać ją zębami. Zmiany w końcu nadejdą – nie wiem kiedy, ale na pewno nadejdą.

To mój plan na życie: zrobimy rewolucję, a później zajmę się gastronomią i hotelarstwem. Na Białorusi. ●

eprasa.pl b9bba70a4c

Kuba, wyspa od zawsze karząca

– Nie pójdziesz do więzienia, ale do domu też nie wrócisz – mówili mi ci, którzy mnie porwali. Zawieźli mnie wprost pod trap samolotu.

Hamlet Lavastida
KUBA
artysta, wyrzucony z Kuby w 2021 r. Mieszka w Berlinie, w Polsce ma syna

Maciej Stasiński
dziennikarz „Wyborczej", korespondent barcelońskiego dziennika „La Vanguardia"

Kuba przeżyła w 2022 r. największy exodus ludności, od kiedy w 1492 r. wyspę odkrył Krzysztof Kolumb. Z kraju wyjechało przeszło ćwierć miliona Kubańczyków. Do podjęcia takiej decyzji skłoniło ich poczucie beznadziei i niezadowolenia, które ogarnęły Kubę po latach ciężkiego kryzysu gospodarczego i politycznych represji zaostrzonych po wybuchu wielkich antyrządowych protestów w lipcu 2021 r.

Czym dla Kubańczyka jest emigracja? Czym ona jest dla jednostki ludzkiej w ogóle? Co emigracja oznacza dla mnie, który z tym zjawiskiem i pojęciem, zapowiedzianymi i powracającymi jak refren, tak zdążyłem się zżyć, zanim mnie to spotkało osobiście?

Dzieje ludzi prześladowanych

Na Kubie emigracja znaczy coś więcej, niżby to wynikało z jej wyspiarskiej kondycji, a wiadomo, że emigrowanie z wyspy przylega do człowieka niczym drugie imię.

Kubańczyk ma emigrację i wychodźstwo w genach, one są jego przeszłością, teraźniejszością i nieuniknioną oraz rychłą przyszłością. To jakby jego przedrepublikański, przedobywatelski los.

Na Kubańczyka czyhają i towarzyszą mu na co dzień w rozmowach z rodakami i z samym sobą, w głębi własnych myśli dwa rodzaje wyobcowania. To więzienie i emigracja. Jest tak, bo dla władzy militarno-politycznej wszelkie nieposłuszeństwo albo niechęć wobec niej oznaczać musi karę, pokutę.

Historia Kuby to właśnie dzieje krnąbrności i pokuty, więzienia albo wygnania.

Całe nasze niedługie dzieje, od kiedy rządy objęli Hiszpanie aż po dzisiejszą władzę komunistów, są pełne takich jednostkowych i zbiorowych opowieści. Nadużywanie władzy i zwykły despotyzm we wszelkich możliwych formach naznaczyły wszystkie zachowania społeczne i kulturalne Kubańczyków. Od samego odkrycia wyspy towarzyszył im militarystyczny dryl, od represji prewencyjnych po represje karne. Moje życie, nasze życie kubańskie to dzieje ludzi prześladowanych i karanych, historia wyspy zamieszkiwanej przez ukaranych, więzionych, skazanych, wypędzanych, deportowanych, torturowanych, rozstrzeliwanych. To dzieje wyspy pokutnej.

Wszystkie te formy politycznej przemocy wchodzą w skład represyjnego arsenału partii komunistycznej służącego kneblowaniu i tłumieniu wszelkiego nieposłuszeństwa obywatelskiego czy kulturalnego. Ostatnie pięć lat rządów Miguela Diaza-Canela to jedynie aktualizacja tego samego wzoru politycznej represji sowieckiego rodu. Ten sam model gwałcenia swobód obywatelskich stosują „bratnie" reżimy w Rosji, Białorusi, Nikaragui, Syrii, Iranie czy Wenezueli. Kuba wspiera, a nawet eksportuje do takich krajów jak Wenezuela czy Nikaragua ten sam model kary i pokuty, na jakie od 1959 r. skazuje własne społeczeństwo. Karanie każdej grupy społecznej, która ośmiela się podnosić głos, jest istotą życia na Kubie.

Wygnanie czy wypędzenie są zaś jedną z form tej przemocy.

„Niepożądani" i „regulowani"

Zaledwie w lutym reżim Daniela Ortegi wypędził z Nikaragui do USA 222 więźniów politycznych, a zaraz potem całkowicie bezprawnie odebrał im obywatelstwo, depcząc normy prawa międzynarodowego. Reżim kubański od dziesięcioleci stosuje te same metody, deobywatelizując Kubańczyków.

Zaczyna się od nielegalnego zatrzymania i porwania, potem następują nielegalne rozprawy sądowe, równie nielegalne wyroki więzienia, a na końcu nielegalne wygnanie z kraju i odebranie obywatelstwa.

Wypędzanie z kraju jest systematyczną praktyką reżimów na Kubie i w Nikaragui. W przypadku Kuby reżim usiłuje groźbami, nękaniem i niekończącymi się przesłuchaniami doprowadzić człowieka do tego, że woli wyjechać z kraju, po czym odstawia się go na granicę prosto z więziennej celi. Ten właśnie scenariusz zastosowano wobec mnie oraz kilku innych osób. Nie po raz pierwszy. Tę metodę – zatrzymanie – porwanie – areszt – wyrok więzienia – wygnanie – zastosowano w 2010 r. wobec więźniów skazanych w czasie tzw. czarnej wiosny. Zwolniono wówczas 52 z 75 więźniów skazanych w 2003 r. i przymusowo wygnano z Kuby do Hiszpanii.

Ostatnio ten sam schemat zastosowano wobec dziennikarzy Estebana Rodrigueza i Hectora Lusia Valdesa Corcho oraz innych osób uznanych za niepożądane: Karla Marii Pereza, Anamely Ramos, Omara Ruiza Urquiola, Carlosa Manuela Alvareza, by wymienić tylko kilkoro.

„Niepożądani" istnieli na Kubie od początku dyktatury, ale w myśl ustawy migracyjnej nr 1312, art. 24 i art. 25 z 2012 r. Kuba stała się niezwykłą fabryką „niepożądanych" oraz „regulowanych", tzn. takich osób, którym zakazuje się wyjazdu. W ten sposób Kubańczycy w kraju i za granicą są zakładnikami reżimu komunistycznego, który decyduje o ich losie według własnego politycznego uznania. Jako uzasadnienie dla takiego postępowania podaje się wymogi „obrony i bezpieczeństwa narodowego" oraz „interes publiczny".

Wypędzeni nie potrafią się integrować w nowych społeczeństwach. Łączy ich jedynie kultura strachu przed państwem policyjnym, które ich wypędziło

Wyrzucony z kraju

Reżim prześladuje i przemocą dławi przejawy sprzeciwu lub niezgody, byle tylko udaremnić wszelką działalność obywatelską czy polityczną. Tłamsi wszystkich niewygodnych obywateli, z całkowicie dowolnych powodów.

Zostałem zatrzymany przez służbę bezpieczeństwa 21 czerwca 2021 r. Przewieziono mnie do kwatery SB w Villa Marista, gdzie byłem pozbawiony wszelkiego kontaktu z rzeczywistością. Przesłuchiwano mnie bez przerwy. Psychologiczna tortura polegała na niekończących się pytaniach, wymuszaniu odpowiedzi, byle tylko mnie złamać.

Przez trzy miesiące nie postawiono mi zarzutu, nie odbyła się żadna rozprawa, nie widziałem ani prokuratora, ani sędziego. To było w istocie porwanie przez służbę bezpieczeństwa, czyli organ MSW badający „przestępstwa przeciw bezpieczeństwu państwa".

Dopiero w ostatnich tygodniach przesłuchań zaczęto planować mój wyjazd za granicę, chociaż ani tego nie proponowałem, ani nie sugerowałem, ani nie chciałem. Było to od początku porwanie w celu doprowadzenia do mojego wyjazdu. Podobnie postąpiono wobec moich przyjaciół i aktywistów, którzy okazywali mi solidarność, w tym wobec mojej ówczesnej partnerki, poetki Katherine Bisquet.

Potem przewieziono mnie w pozycji z głową między nogami z Villa Marista do „lokalu operacyjnego" na przedmieściach Hawany. Trzymano mnie tam sześć dni. – Nie pójdziesz do więzienia, ale do domu też nie wrócisz – mówili.

W końcu konwój zakamuflowanych aut policji politycznej odwiózł mnie na lotnisko wprost pod trap samolotu.

Moje ostateczne wypędzenie z Kuby było ostatnim etapem procesu od zatrzymania/porwania po pozbawienie mnie praw obywatelskich.

Republika wygnańców

Kuba, Nikaragua, Wenezuela, Iran, Białoruś, Rosja są bratnimi krajami nie tylko z racji podobnych represji. Bo na wygnaniu „niepożądani" i „niewygodni" stają się braćmi, rozpoznają się nawzajem niczym krewni, tworzą republikę wygnańców. Ale wypędzeni nie potrafią się integrować w nowych społeczeństwach. Łączy ich jedynie kultura strachu przed państwem policyjnym, które ich wypędziło. To każe nam być politycznym przeciwieństwem dla tego państwa. I tak trwamy w hybrydowym archipelagu małych wysepek nieposłuszeństwa i obywatelskiego oporu.

Myślę o tej gigantycznej republice porwanych, uwięzionych, torturowanych, prześladowanych i wypędzonych, ofiar systematycznego deptania praw ludzkich i obywatelskich. Ta republika „niepożądanych" marzy o innej – takiej, w której prawa polityczne i obywatelskie są przestrzegane i szanowane. Wygnańcy pragną odzyskać swoje prawa oraz chcą odwetu na państwie policyjnym.

Dzisiaj, dzięki internetowi społeczeństwo obywatelskie na wygnaniu ma znacznie większe możliwości działania i reakcji niż jeszcze kilka lat temu. Niepożądani Kubańczycy mają do dyspozycji setki niezależnych dzienników, dziesiątki organizacji pozarządowych i platform, na których mogą wyrażać swój sprzeciw i nieposłuszeństwo.

Wymiar sprawiedliwości i żargon reżimu uprzedmiotawiają bezustannie obywateli, robiąc z nich „elementy". Są zatem „elementy kontrrewolucyjne", „destabilizujące" „najemnicze", „kryminalne". Kiedy to nie wystarcza, państwo wsadza ich do więzienia bez sądu, niszczy ich reputację, wypędza z kraju.

Ta przemoc bynajmniej nie umacnia reżimu, lecz go osłabia. Już tylko siła armii i po-

2 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

licji jest w stanie powstrzymać niezadowolenie społeczeństwa. Dowiodły tego protesty 11 i 12 lipca 2021 r. Sam fakt, że reżim musi militaryzować aparat państwowy i całą przestrzeń społeczną oraz ucieka się do nagiej przemocy, dowodzi jego politycznej bezsilności.

Partia komunistyczna jest politycznie bezradna, bo nie uprawia już polityki. Partia komunistyczna sama się wygnała z rzeczywistości społecznej i wypędziła się ze społeczności obywateli. ●

• Na Kubie reżim wciąż tępi wszelkie przejawy nieposłuszeństwa. Tu policja zatrzymuje uczestnika protestu przeciwko prezydentowi Miguelowi Diazowi-Canelowi
FOT. YAMIL LAGE/AFP/EAST NEWS

Birmańskie państwo podziemne

– Wszyscy wiedzą o wojnie Rosji z Ukrainą. Ale my również potrzebujemy wsparcia naszych przyjaciół z Zachodu – mówi nam z dżungli partyzant birmańskiego ruchu oporu.

May Lay
MJANMA
Była menedżerką w firmie telekomunikacyjnej. Wyemigrowała do Polski po zamachu stanu z 2021 r.

Jędrzej Słodkowski
wiceszef działu Kultura „Wyborczej"

– Mówią na mnie: towarzysz Shan Gyi. Jestem żonaty i mam syna. Miał zaledwie cztery miesiące, kiedy opuściłem rodzinę. Byłem zwykłym obywatelem Mjanmy, pracowałem jako inżynier. Cieszyłem się, że od paru lat mamy w kraju względną demokrację. Dziś jestem żołnierzem Ludowych Sił Obrony (People's Defence Force, PDF). Walczymy przeciwko armii, która dokonała zamachu stanu.

1,5 mln uchodźców

Birmańska armia obaliła demokratyczny rząd noblistki Aung San Suu Kyi 1 lutego 2021 r. Ona, prezydent i wielu innych polityków zostało aresztowanych. Szacuje się, że w kolejnych dwóch latach po puczu zginęło ponad 3 tys. osób, 20 tys. zostało aresztowanych, a 1,5 mln musiało opuścić swoj dom.

Prodemokratyczni aktywiści, którzy uniknęli aresztowania, powołali do życia PDF. To zbrojne ramię Rządu Jedności Narodowej, działającej na emigracji rady ministrów złożonej z przedstawicieli partii Aung San Suu Kyi i partii mniejszości etnicznych. Strukturę PDF tworzy ok. 300 batalionów po 200-500 żołnierzy.

• Oddział People Defence Forces, demokratycznej partyzantki walczącej z birmańską juntą, w którym służy Shan Gyi
FOT. MATERIAŁY PRYWATNE

Organiczne warzywa z dżungli

Po wojskowym zamachu stanu na ulice miast i miasteczek Mjanmy wyszły miliony ludzi. Po dwóch tygodniach wojsko zaczęło zabijać protestujących. – Zrozumiałem, że najlepszym sposobem na walkę z nimi jest walka z bronią w ręku – tłumaczy Shan Gyi. – Podczas pierwszej bitwy, kiedy strzelałem do żołnierzy, bardzo się bałem. Miałem koszmary przez wiele miesięcy.

Dzień birmańskiego partyzanta zaczyna się o godz. 5. – O 5.30 mamy trening – bieganie albo marsze po okolicy. Ok. 8 przystępujemy do gotowania i o 9 jemy brunch. Warzywa mamy z dżungli – organiczne! – ale dostajemy również wsparcie żywnościowe od Rządu Jedności Narodowej.

W wolnym czasie partyzanci grają w piłkę nożną i chinlone – tradycyjny sport birmański, który przypomina trochę grę w zośkę, tyle że piłką z rattanu.

– O godz. 15 zaczyna się trening, a o godz. 17 jemy kolację. Rotacyjnie pełnimy też warty między godz. 20 a 5. Nie używamy wtedy latarek ani telefonów – dodaje Shan Gyi.

Walka do końca

– Poszedłem walczyć, wiedząc, że przez długi czas nie zobaczę żony i synka – wyjaśnia partyzant. – Oni cierpią, bo przecież nie zarabiam na dom. Ale drugi raz zrobiłbym tak samo. Nasza rewolucja odniesie sukces. Wiecie dlaczego? Bo chociaż pochodzimy z różnych części Mjanmy i chociaż są wśród nas ludzie z różnych środowisk, od biedaków po biznesmenów, to jesteśmy zjednoczeni. Będziemy walczyć do końca! ●

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr Jolanty Wadowskiej-Król

Honorowej Obywatelki Miasta Katowice,
lekarki z Szopienic, która poświęciła swoją karierę naukową dla misji ratowania przed chorobą i śmiercią małych mieszkańców tej katowickiej dzielnicy, odznaczonej Złotym Medalem Solidarności, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka", wyróżnionej Nagrodą Specjalną w ramach Śląskiej Nagrody Obywatelskiej oraz tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego.

Straciliśmy niezwykłą społeczniczkę, dla której nie było rzeczy niemożliwych, odważnie pokonującą wszelkie przeciwności, człowieka o wielkiej wrażliwości na potrzeby innych, niosącą pomoc dzieciom na przekór władzom PRL.

Niech Jej dokonania będą dla nas drogowskazem!

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom Zmarłej

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Maciej Biskupski
Przewodniczący Rady Miasta Katowice

Marcin Krupa
Prezydent Miasta Katowice

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259366

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt **I Ns 234/23** toczy się postępowanie z wniosku Marii Bożenny Doleżal

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 93, o powierzchni 0,1274 ha, położoną w Brwinowie przy ul. Leśnej 5, dla której prowadzony jest Zbiór Dokumentów 7471.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby **w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia** stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie w I Wydziale Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

OGŁOSZENIE 34258925

Panu Bogdanowi Matczakowi

Radnemu Powiatu Płockiego

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Rada Powiatu oraz Starosta Płocki wraz z Zarządem Powiatu i pracownikami Starostwa Powiatowego w Płocku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259055

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl

OGŁOSZENIE 34259365

Syndyk masy upadłości ZPS ESCOTT S.A. w upadłości z siedzibą w Chełmie
ogłasza sprzedaż z wolnej ręki przedsiębiorstwa ZPS ESCOTT S.A. w upadłości z siedzibą w Chełmie.

W skład przedsiębiorstwa wchodzą w szczególności następujące składniki majątkowe:
a) prawo użytkowania wieczystego gruntów działek o numerach ewidencyjnych: 49/38, 49/49, 49/51, 49/53 położonych w mieście Chełm przy ulicy Wojsławickiej 7, wraz z prawem własności posadowionych na ich terenie nieruchomości,
b) udział w prawie do użytkowania wieczystego w wysokości 42/100 w nieruchomości, w skład której wchodzą działki o numerach ewidencyjnych: 49/67 i 49/68 położonych w mieście Chełm przy ulicy Wojsławickiej 7,
c) obowiązujące umowy najmu nieruchomości i ruchomości,
d) prawa własności ruchomości,
e) wierzytelność na kwotę 207.848,26 zł z tytułu niezapłaconych należności należnych masie upadłości.

Łączna powierzchnia budynków wynosi 16.724 m², w tym:
– 3.153 m² powierzchni biurowej – w całości wynajęte
– 13.571 m² powierzchni produkcyjno-magazynowej, w tym ok. 9.500 m² niewynajęte.

Łączny miesięczny przychód z tytułu umów najmu, przy ok. 9.500 m² niewynajętej powierzchni produkcyjno-magazynowej, to 40.442,10 zł.

Cena minimalna: 6.300.000,00 zł.
Wadium 10%.
W celu umówienia się na wizję lokalną zapraszamy do kontaktu telefonicznego pod numerem telefonu **603 327 052.**
Szczegółowe warunki sprzedaży oraz wszelkie dokumenty, w tym postanowienia oraz operat szacunkowy dostępny do pobrania z serwisu syndyka: **www.wEgzekucji.pl**

OGŁOSZENIE 34259342

W dniu 18 czerwca 2023 roku, mając 93 lata, zmarł

Zygfryd Gwizdalski

zasłużony lekarz położnik, radny i honorowy obywatel miasta Gubina,
Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 22 czerwca 2023 roku o godzinie 12:00
na Cmentarzu Miejskim w Gubinie.

Z przykrością zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259331

eprasa.pl b9bba70a4c

Jakie gwiazdy dla Etiopii?

Pomyślałby ktoś, że na pogrzeb Abdiego Biratu Fite nikt się do Białowieży nie pofatyguje. Stawiło się kilkadziesiąt osób.

Ekaterina Lemonjava

GRUZJA

dziennikarka i uchodźczyni. Mieszka w Toruniu i pracuje w WSB Merito Uniwersytet jako koordynatorka programu dla studentów zza granicy

Joanna Klimowicz

dziennikarka białostockiej „Wyborczej", zajmująca się m.in. zagadnieniami różnorodności społecznej

18-letni Henok, z którym rozmawiam w Desi w Amharze, północno-zachodnim regionie Etiopii, w tym roku kończy szkołę. Naukę zamierza kontynuować w Polsce. Do pracowni plastycznej, którą samorząd zapewnił jemu i jego przyjaciołom, przychodzi pięciu młodych artystów. Spotykają się prawie codziennie, rysują i malują przez 5-6 godzin.

Studio znajduje się obok budynku rządowego, na podwórku cały czas stacjonują uzbrojeni żołnierze. To, że pomieszczenie nie ma prawie podłogi, a w oknach brakuje szyb, nie ma dla nich znaczenia. W Desi nie sprzedaje się farb, znajomi kupują im je w oddalonej o 200 km Addis Abebie, stolicy kraju.

Kraj kontrastów

Marzeniem Henoka są studia w Polsce, jednak dostać wizę studencką do Polski jest bardzo ciężko. Dawud i Kidist z Addis Abeby zrezygnowali ze swoich marzeń o studiach w Polsce po półtorarocznym oczekiwaniu na rejestrację na wizytę w ambasadzie. Zorganizowane grupy pośredników etiopskich zajmują wszystkie wolne terminy i później nimi handlują. Takich problemów nie ma, jeżeli chodzi o wizy pracownicze. Jednak Henok mówi, że nie będzie szczędził wysiłków, aby jego marzenie się spełniło.

Według Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji (IOM) w latach 2016-2021 z kraju wyemigrowało ok. 800 tysięcy Etiopczyków, głównie do RPA, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i USA. W większości uciekali przed trudnościami ekonomicznymi, chociaż wielu wyjeżdżało w celach edukacyjnych. Jedna z największych grup studentów afrykańskich w Polsce pochodzi właśnie z Etiopii.

Jak Etiopia wygląda po dwuletniej, krwawej wojnie domowej? 2 listopada 2022 r. podpisano zawieszenie broni, które cały czas obowiązuje, a jednak uciekają stamtąd ludzie. Cały czas zdarzają się strzelaniny. Uzbrojeni żołnierze patrolują miasta i drogi pomiędzy nimi, przeszukują pojazdy i podróżnych. Miejscowi ostrzegają, że jazda na duże odległości nie jest bezpieczna.

W pięciomilionowej stolicy na ulicach koczują dziesiątki tysięcy bezdomnych, którzy uciekli przed wojną i biedą z różnych regionów kraju. Ci, którzy mieli więcej szczęścia, pracują jako pomoc domowa za kawałek chleba i parę groszy. Ulice są pełne żebrzących dzieci, z których wiele wdycha klej lub żuje czat, uzależniającą roślinę powodującą odurzenie.

Etiopia, która przeżyła głód i konflikty w latach 70. i 80., znalazła się wśród 25 najbiedniejszych krajów świata według statystyk Banku Światowego z 2021 r. Według ONZ 20 ze 120 mln Etiopczyków jest na skraju śmierci głodowej.

Pensja urzędnika to równowartość 500 zł. Zarazem czesne w Sandford International School w Addis Abebie kosztuje 20 tys. dol. rocznie. Takich kontrastów w Etiopii nie brakuje: koczowiska bezdomnych sąsiadują z wymuskanymi ulicami. W czterogwiazdkowym hotelu obsługa jest na najwyższym poziomie, ale w mieście, nawet w najlepszych restauracjach, naczynia myje się w jednej misce.

Tigraj odcięty od świata

Etiopia pogrążyła się w wojnie domowej w listopadzie 2020 r. Wybrany w 2018 r. premier Abiy Ahmed Ali, który w 2019 r. otrzymał Nagrodę Nobla za zaprowadzenie pokoju na granicy Etiopii i Erytrei, nierozważną polityką doprowadził do wybuchu konfliktu w regionie Tigraj na północy kraju. A może – robił, co musiał, kiedy prowincja się zbuntowała? Obie strony oskarżają się o sprowokowanie konfliktu, którego pierwszą „rundę" wygrała armia etiopska.

Mimo blokady informacyjnej – w Tigraju nie było żadnego dziennikarza, wyłączono internet i prąd – regularnie pojawiały się doniesienia o dużych bitwach, o marszu Etiopczyków na północ, powstrzymanym w górach i o impasie. O paleniu całych wsi i gwałtach na masową skalę. Życie w tej wojnie straciło ok. 600 tys. osób, nie tylko od kul czy ognia, ale też z głodu, odwodnienia, chorób. Miliony ludzi zostały zmuszone do przeniesienia się do południowej części kraju i sąsiedniego Sudanu. Rebelia rozciągnęła się też na sąsiednie regiony Afar i Amhara. Henok mówi, że jego całe miasteczko zostało ewakuowane do lasu i musieli tam żyć przez kilka miesięcy.

Abiy Ahmed Ali stał się obiektem krytyki ze strony USA, które oskarżyły etiopski rząd o czystki etniczne i zbrodnie wojenne, m.in. użycie armii erytrejskiej do walki z własnym ludem podczas masakry w mieście Aksum. Ze względu na stanowisko Ameryki, duża część Etiopczyków przejawia nastroje antyamerykańskie. Z kolei Human Rights Watch oskarżyło Front Wyzwolenia Narodu Tigrajskiego o zabijanie cywilów w czasie ataku na Addis Abebę. Ataku, który został odparty przez rząd wojskowymi dronami kupionymi w Turcji i Iranie.

Do zawieszenia broni doszło, bo obie strony zrozumiały, że nie dają rady. Tigrajczycy wyrzekli się prób kontrolowania reszty Etiopii i zgodzili się zdać ciężką broń, za to nasilają się inne niepokoje: w każdej chwili grozi wybuch konfliktu z Amharami, a pokój z Oromami (najliczniejszy lud Etiopii), sprzymierzonymi z Tigrajczykami, nie został zawarty.

„To, co jest teraz najbardziej prawdopodobne, to sytuacja permanentnej niestabilności, jak w Somalii" – przewiduje Konstanty Gebert w podcaście Kultury Liberalnej. A jego współrozmówca Wojciech Jagielski dodaje: „Zły układ gwiazd sprawi, że Etiopia rozpadnie się na drobiazgi, a lepszy – że ostanie się jako jedno państwo i jeszcze będzie jakimś fundamentem przyszłej stabilizacji w Rogu Afryki. Wydawało się, że przychodzi tam czas uspokojenia, ale Sudan może tę układankę rozsypać. Wojna sudańska jeszcze na dobre się nie rozpaliła. To zbyt ważne regiony, by lekceważyć czy nie zwracać na nie uwagi, bo niby daleko. Sami uczyniliśmy świat globalną wioską. Jeżeli ktoś z tego końca świata będzie uciekał, to bardzo prędko znajdzie się tutaj. Bo gdzie?".

• **Pogrzeb Abdiego Biratu Fite z Etiopii na cmentarzu parafialnym w Białowieży. Jego ciało odnaleźli aktywiści w Puszczy Białowieskiej 16 lutego 2023 roku, podczas zbiorowych poszukiwań**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **18-letni Henok w tym roku kończy szkołę i zamierza kontynuować naukę w Polsce. Do pracowni plastycznej w Desi w Amharze (Etiopia) przychodzi wraz z przyjaciółmi codziennie**

FOT. EKATERINA LEMONJAVA

W Addis Abebie koczują dziesiątki tysięcy bezdomnych, którzy uciekli przed wojną i biedą z różnych regionów kraju. Ci, którzy mieli więcej szczęścia, pracują jako pomoc domowa za kawałek chleba i parę groszy

Polska. Zło i dobro na granicy

O Abdim Biratu Fite z miasta Nekemtie w prowincji Oromia, podczas pogrzebu bliscy powiedzą, że był liderem lokalnej młodzieży, absolwentem informatyki, przykładnym chrześcijaninem, który zawsze stawiał duchowość na pierwszym miejscu. Gdy wyjeżdżał z Etiopii, powiedział: – Zginę czy przetrwam, wszystko w rękach Boga. I tak żyjemy dla Boga.

Przeżył 24 lata. O cztery mniej niż jego rodaczka Mahlet Kassa, którą kilka dni wcześniej aktywiści znaleźli na przedmieściach Hajnówki. Obok niej leżał modlitewnik z obrazkami chrześcijańskich świętych.

Abdiego znaleźliśmy 16 lutego podczas patrolu Podlaskiego Ochotniczego Pogotowia Humanitarnego. Szliśmy tyralierą, jak pokazali nam naukowcy z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Ciało, a właściwie głowę i kości, zauważyła fotografka Agnieszka Pilecka. Zrobilibyśmy wszystko, by zmarłemu nadać imię, historię, godnie go pożegnać. Piotr Czaban, dziennikarz i aktywista POPH, wspólnie z Małgorzatą Rycharską z organizacji Hope&Humanity Poland, wytypowali, że zmarły może być obywatelem Etiopii, zaginionym w grudniu 2022 r.

Czaban zajął się też odnazieniem rodziny i organizacją pogrzebu. Uroczystość odbyła się 10 czerwca w Białowieży. Prowadził ją Krzysztof Flasza, pastor Zboru Kościoła Zielonoświątkowego „Dobra Nowina" w Białymstoku, który pomagał przejść przez traumę Deribachewowi, bratu Abdiego, który przyleciał do Polski.

Przytulając złamanego bólem Deribachewa, pastor zwrócił się do wolontariuszy i wolontariuszek, którzy brali udział w poszukiwaniach ciał i wciąż wychodzą do lasu, niosąc pomoc humanitarną potrzebującym. Mówił, że „ludzie, którzy są w lesie, to nasi bracia". Wołał do Boga, by zmienił nastawienie serc rządzących, doprowadził ich do opamiętania, żeby na granicy już nikt nie musiał umierać: – Nie mam wątpliwości, że to, co dzieje się na granicy, to jest zło. Ale my tutaj zgromadzeni pokazujemy, że zło nie zwycięży, że dobro jest o wiele wspanialsze.

Na pogrzeb, oprócz wolontariuszy i wolontariuszek przyjechało kilku reprezentantów etiopskiej diaspory. Deribachew przyznał, że miał wrażenie, jakby to było wesele, a nie pogrzeb – otoczyło go tyle miłości. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 14 czerwca 2023 r. w wieku 95 lat zmarł nasz Najukochańszy Mąż, Ojciec, Teść, Dziadek i Pradziadek

Prof. dr hab. Lucjan Sobczyk

członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.

Uroczystości żałobne rozpoczną się we Wrocławiu 23 czerwca o godz. 10.00 Mszą Świętą w kościele pw. św. Wawrzyńca przy ulicy Bujwida 51, po czym nastąpi odprowadzenie urny do grobu rodzinnego.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259298

1 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

Kwiaty na abonament

Założona przez dwie Białorusinki kwiaciarnia zajmuje się wysyłką kwiatów do tworzenia bukietów. Jej założycielki marzą o ekspansji na Zachód.

Olga Kamiahina

BIAŁORUŚ

była dziennikarka białoruskiej redakcji Tut.by. Dwukrotna uchodźczyni – w 2020 r. wyjechała do Kijowa, w 2022 r. – do Polski

Wiktoria Bieliaszyn

dziennikarka „Wyborczej" zajmująca się sprawami Europy Wschodniej. Współpracuje z niezależnymi mediami rosyjskimi

• **Ala (z lewej) i Wera zajmują się kwiatami, ale obie z wykształcenia są specjalistkami ds. marketingu** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wera Gricel przeprowadziła się z mężem do Polski w 2018 r. Oboje mieli po 21 lat, byli świeżo po ślubie i zdecydowali się na przeprowadzkę do innego kraju, by, jak sami mówią, spróbować czegoś nowego. Ala, przyjaciółka Wery, mieszka w Polsce dłużej. Dziewczyna wyjechała z Białorusi na studia dziewięć lat temu, a po ich ukończeniu nie wróciła do ojczyzny. Obie są z wykształcenia specjalistkami ds. marketingu.

– Pewnego razu Ala zaproponowała, żebyśmy wymyśliły coś, czym mogłybyśmy się wspólnie zajmować – opowiada Wera. Dziewczyny od razu założyły sobie, że musi to być nie tylko coś ciekawego, ale i wpisującego się w kryteria start-upu.

Pomysł Białorusinek polega na dostarczaniu osobom, które wykupiły abonament, kwiatów w pudełkach, pozostawiając im swobodę tworzenia własnych bukietów. Nazwa Quokka Flowers, którą „ochrzciły" projekt, została wybrana ze względu na miłość dziewczyn do kuoki, australijskiego ssaka z rodziny kangurowatych. Dzisiaj Ala i Wera przyznają, że zaczynając, nie miały pojęcia o kwiatach, a we wszystkich działaniach kierowały się przede wszystkim intuicją.

– Znalazłyśmy hurtownię, pojechałyśmy tam, dowiedziałyśmy się wszystkiego i zaczęłyśmy kupować kwiaty. Najpierw same uczyłyśmy się pracy z nimi, później zaczęłyśmy konsultować się z florystami. Na ten okres przygotowawczy poświęciłyśmy czas od października do grudnia 2021 r. – opowiadają.

– W Polsce biznes e-commerce przeżywa rozkwit. Producentom opakowań nie brakuje zamówień, więc nie interesują ich mali klienci. Znalezienie odpowiednich dla nas pudełek było trudne – wspominają.

Dziewczynom jednak się udało i ich biznes zaczął się szybko rozkręcać.

Od pracy na balkonie do własnej kwiaciarni

Na rozwój firmy przełożyła się zarówno praca nad ulepszaniem konta na Instagramie, jak i pieniądze przeznaczone na promocję.

– Trudno było zdobyć pierwszy tysiąc obserwujących nasze konto, ale potem już się tym nie przejmowałyśmy. Teraz skupiamy się przede wszystkim na sprzedaży, a nie na pozyskiwaniu nowych followersów – opowiada Wera. Ich liczba jednak wzrosła i przekroczyła na Instagramie 4500 osób.

Pierwsze zamówienie dziewczyny otrzymały w połowie grudnia 2021 r.

– Pierwsza klientka była rosyjskojęzyczna. Od razu wykupiła najdroższy pakiet, decydując się na dostawę raz w miesiącu. Od tego momentu biznes przeszedł od teorii do praktyki. Okazało się, że ludziom spodobał się pomysł tworzenia własnych bukietów z gotowego zestawu kwiatów. Liczba subskrybentów usługi zaczęła rosnąć – mówią.

Początkowo paczki z kwiatami dziewczyny składały w domu na balkonie. Ale w styczniu 2022 r., kiedy liczba zamówień wzrosła, a do zespołu dołączyła florystka, stało się to niemożliwe. Miejsca było za mało.

Białorusinki zaczęły więc rozglądać się za magazynami, by znaleźć taki, w którym możliwe byłoby przechowywanie kwiatów i przygotowywanie paczek. Ostatecznie otworzyły jednak kwiaciarnię w centrum Warszawy i założyły jednoosobową działalność gospodarczą. Każda z nich zainwestowała na start po 3 tys. dol. Pieniądze wydały na kwiaty i pudełka, a zysk przeznaczyły na stworzenie strony internetowej, reklamę i opłacenie florystki.

– Kiedy otworzyłyśmy kwiaciarnię, obie musiałyśmy dołożyć kolejne 3 tys. dol. – opowiadają.

Od połowy ubiegłego roku biznes zaczął przynosić zyski. I to mimo że kwiaciarnia stacjonarna zaczęła działać na pełnych obrotach dopiero w maju, a lato uważane jest za najsłabszy sezon w branży kwiatowej.

Najwięcej kwiatów kupują Ukraińcy

Ala i Wera zwracają uwagę, że pierwsze cztery miesiące działalności przetrwały dzięki klientom rosyjskojęzycznym.

– Nie wiedziałyśmy, w czym tkwi problem. Ale widocznie polscy klienci musieli się do nas przekonać, nabrać zaufania. Pierwsze zlecenie dla Polaka miałyśmy dopiero w marcu ubiegłego roku. Polscy klienci są raczej powściągliwi w kupowaniu kwiatów w porównaniu z krajami postsowieckimi – tłumaczy Wera.

Dziewczyny przyznają, że zarabiają głównie dzięki osobom, które przybyły do Polski z Europy Wschodniej.

– Najwięcej wydają u nas Ukraińcy. Przyzwyczaili się do tego, że jeśli dają dziewczynie bukiet, to musi być bardzo duży – zauważają.

Po niespełna dwóch latach działalności dziewczyny mają stałych klientów nie tylko w Warszawie, ale i w całej Polsce.

– Byłam w Holandii, żeby zorientować się, jak wygląda lokalny przemysł kwiatowy. Dowiedziałam się tam, że najwięcej kwiatów sprzedaje się w Niemczech i we Francji. Fajnie byłoby wejść na te rynki z naszym modelem subskrypcji, mieć magazyn w centrum kraju i wysyłać kwiaty do różnych miast – rozmarzają się dziewczyny. Dodają, że obecnie Quokka współpracuje z 30 firmami.

– Mamy około 100 subskrybentów. Na razie to osoby fizyczne z różnymi opcjami subskrypcji. Obroty firmy rosną z każdym miesiącem, ostatnio przebijając próg 70 tys. zł miesięcznie. W 2023 r. zrobiło się trudniej, bardzo wzrosła konkurencja, ale udaje nam się działać, mimo że rynek wydaje się mocno nasycony – podsumowują. ●

Polacy są raczej powściągliwi w kupowaniu kwiatów w porównaniu z obywatelami krajów postsowieckich

Wyciąg z ogłoszenia Zarządu Powiatu Średzkiego o ogłoszeniu:

trzeciego przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż działki niezabudowanej będącej własnością Powiatu Średzkiego, położonej w Środzie Wielkopolskiej, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków:

Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów	Powierzchnia	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wadium
3838/10	**5,0090 ha** w tym: RII – 3,2407 ha RIIIa – 1,7683 ha	PO1D/00056026/7	**3.506.300,00 zł** *	350.630,00 zł

* Do ceny wylicytowanej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT wg stawki obowiązującej w dniu sprzedaży. Aktualnie stawka podatku wynosi 23%.

Przetarg na sprzedaż wyżej opisanej nieruchomości odbędzie się w dniu **31 sierpnia 2023 roku o godz. 10.00** w sali nr 107 (parter) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Daszyńskiego 5.

Wadia winny znaleźć się na koncie Starostwa nie później niż w dniu **24 sierpnia 2023 roku**.

Działka nr 3838/10 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezabudowana, nieogrodzona, obecnie użytkowana rolniczo. Uzbrojenie terenu częściowe w zasięgu. Kształt działki regularny. Dojazd do działki odbywa się z drogi powiatowej przez drogę gminną utwardzoną płytami betonowymi (droga kategorii lokalnej). Przedmiotowa działka obecnie objęta jest umową dzierżawy. Dotychczasowy dzierżawca złożył w dniu 13 stycznia 2023 roku wypowiedzenie umowy dzierżawy, które jest skuteczne, jednakże rozwiązanie umowy dzierżawy będzie miało miejsce po zbiorze płodów rolnych obecnie znajdujących się na gruncie.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale III wpisane są dwa ograniczone prawa rzeczowe:
1) odpłatna i na czas nieokreślony służebność przesyłu na rzecz ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu, która nie dotyczy przedmiotowej działki.
2) służebność przesyłu na rzecz spółki pod firmą: DECORA S.A. z siedzibą w Środzie Wlkp., w związku z lokalizacją m. in. na działce nr 3838/10 elektroenergetycznej linii kablowej 15 kV o długości 54 m.

Ponadto w dziale III ww. księgi wieczystej wpisana jest wzmianka, która dotyczy ustanowienia służebności przesyłu na rzecz spółki Pfeifer & Langen Polska S.A. w związku z lokalizacją m. in. na działce nr 3838/10 dwóch elektroenergetycznych linii napowietrznych 15 kV o długościach 272 m i 290 m oraz 2 słupów pojedynczych i 2 słupów trójnożnych.
W Sądzie Rejonowym w Środzie Wielkopolskiej toczy się przy udziale ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu postępowanie z wniosku Powiatu Średzkiego o ustanowienie odpłatnej służebności przesyłu na przedmiotowej działce oznaczonej nr 3838/10 w związku ze znajdującą się na niej infrastrukturą przesyłową. Pełen opis dotyczący posadowionej już na działce nr 3838/10 infrastruktury elektroenergetycznej znajduje się w pełnej treści ogłoszenia o trzecim przetargu na sprzedaż przedmiotowej działki.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale IV wpisana jest hipoteka umowna łączna na rzecz Gminy Środa Wielkopolska. Burmistrz Miasta Środa Wielkopolska wydał zgodę na zwolnienie z poręczenia hipotecznego m. in. działki nr 3838/10.

Działka nr 3838/10 objęta jest uchwałą Nr XXII/352/2020 Rady Miejskiej w Środzie Wielkopolskiej z dnia 25 czerwca 2020 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Zaniemyskiej (II) (Dziennik Urzędowy Województwa Wielkopolskiego z 2020 r., poz. 5540) i stanowi tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej, pas zieleni izolacyjnej, lokalizacja napowietrznych linii elektroenergetycznych średniego napięcia 15 kV wraz z pasem ochrony funkcyjnej do czasu jej przeniesienia lub skablowania.

Działka nie jest przedmiotem żadnych innych zobowiązań niż te, które zostały wskazane w niniejszym ogłoszeniu.

Przedmiotem sprzedaży jest prawo własności ww. działki zgodnie z uchwałą Nr LV/402/2022 Rady Powiatu Średzkiego z dnia 21 kwietnia 2022 roku.
Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 116 (parter) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej ul. Daszyńskiego 5 lub telefonicznie pod nr 61 286 62 36.
Pełna treść ogłoszenia zamieszczona jest na stronie internetowej Starostwa: www.powiatsredzki.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej: http://bip.powiatsredzki.pl, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Środzie Wlkp. ul. Daszyńskiego 5 (parter) oraz zostało przesłane do gmin z Powiatu Średzkiego celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń. Informacja o przetargu znajduje się na stronie internetowej tut. Starostwa oraz została przesłana do gmin Powiatu celem wywieszenia jej na tablicach ogłoszeń. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu został opublikowany w prasie o zasięgu ogólnopolskim, t.j. w Gazecie Wyborczej w dniu 20 czerwca 2023 roku.
Przetargi na sprzedaż ww. działki odbyły się:
– pierwszy przetarg w dniu 9 lutego 2023 roku,
– drugi przetarg w dniu 18 maja 2023 roku,
i zakończyły się wynikami negatywnymi.

STAROSTA
/-/ Ernest Iwańczuk

OGŁOSZENIE 34259112

eprasa.pl b9bba70a4c

Walka i wyczerpanie

REPOLONIZACJA NA ODWRÓT

• Jana Shostak podczas manifestacji poparcia dla Białorusi, Warszawa, 29 maja 2021 r.

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Reżim Łukaszenki uznał naszą inicjatywę Partyzantka za ekstremistyczną. To najlepszy prezent od Łukaszenki, jaki mogłam dostać.

Olga Siemaszko
BIAŁORUŚ
szefowa białoruskiej redakcji radia Wnet

Julia Radziwiłł-Fido
wydawczyni i producentka podcastów „Wyborczej”

ROZMOWA Z
JANĄ SHOSTAK
artystką intermedialną, doktorką sztuki, aktywistką, inicjatorką głośnej „Minuty krzyku dla Białorusi”, laureatką Paszportu „Polityki”

JULIA RADZIWIŁŁ-FIDO: Dawno nie było cię w mediach. Czym się ostatnio zajmujesz?
JANA SHOSTAK: Ostatnio wychodzę z wypalenia aktywistycznego. Walczyłam ze stanami depresyjnymi. To ważne, żeby o tym mówić, bo media zazwyczaj pokazują tę lepszą i aktywniejszą stronę ciebie. Natomiast prawie wcale nie mówi się o przerwach pomiędzy krzykami, metaforycznie rzecz ujmując. Pewnie wynika to z nadaktywności pomocowej.

Cały czas współtworzę pomocową inicjatywę Partyzantka, którą ministerstwo reżimu Łukaszenki określiło zgrupowaniem ekstremistycznym.

Cały czas pomagaliśmy, pomagamy i będziemy pomagać tym, którzy są zmuszeni do ucieczki z Białorusi z powodów politycznych, ale też od początku wojny w Ukrainie uchodźcom wojennym. To jest główny powód mojego ogólnego wykończenia – zbyt duże zaangażowanie.

Ale mam nadzieję, że teraz będzie czas na inne aktywności i nabiorę sił. Biorę też udział w warsztatach na festiwalu filmowym w Wiesbaden, gdzie kończę pracę nad moim pełnometrażowym filmem o roboczym tytule „Miss Polonia”, który zaczęłam jeszcze przed pandemią. Jest to komediowe opowiadanie o tym, czym jest patriarchat.

OLGA SIEMASZKO: A jakie masz najbliższe aktywistyczne plany? Myślisz o jakichś działaniach dotyczących Ukrainy czy Białorusi?
J.S.: Chciałabym nie dać w Polsce zapomnieć o sytuacji w Białorusi i o nowo przybyłych z Ukrainy. Ważne, żebyśmy przestali traktować te osoby jako gości i gościnie, a zaczęli jako nowych obywateli i obywatelki Polski. W związku z tym stoi przed nami dużo wyzwań, a będzie ich coraz więcej.

Chciałabym spróbować użyć muzyki – tworzę projekt w formie szeptanego rapu o rzeczach, o których nie wypada mówić na głos, związanych z osobami nowo przybyłymi z Białorusi i Ukrainy.

Ostatnio przetłumaczyłam też stand-up dokumentalny, który pokazywałam w Polsce i będę pokazywać też w Niemczech. Ten stand-up wpisuje się w misję, która towarzyszy mi od 2020 r. [wyborów prezydenckich w Białorusi] – to znaczy szukanie sposobu, żeby mówić i opowiadać o sytuacji w Białorusi, żeby nie zapominać i próbować aktywizować osoby, które jeszcze nie słyszały albo nie do końca jeszcze rozumieją, jak ta sytuacja w Białorusi wygląda naprawdę. W ten sposób chcę też zwracać uwagę na to, żeby pomagać rodzinom więźniów politycznych oraz tym, którzy niedługo wyjdą z więzienia.

Jest też teraz pora na formalizację naszej obywatelskiej inicjatywy Partyzantka, której kanał na Telegramie został uznany za ekstremistyczny. Udzielamy informacyjnego wsparcia osobom, które muszą uciekać. Zaczynałyśmy jako grupa kobiet o podwyższonym poczuciu sprawiedliwości i miałyśmy idealistyczne podejście, że będziemy pomagać w niematerialny sposób, czyli bez jakiegokolwiek obiegu finansowego. Teraz, po trzech latach, wiemy, że potrzebujemy formalizacji, żeby móc tworzyć zbiórki na dalszą działalność.

O.S.: Uznanie kanału za ekstremistyczny – co to oznacza dla was, dla ciebie?
J.S.: To przede wszystkim największa nagroda, którą dostałam w swoim życiu. Mówię to pół żartem, pół serio, ale w takim momencie rozumiesz, że idziesz w dobrym kierunku, skoro dla Łukaszenki jesteś ekstremistką.

To na pewno oznacza, że nie mogę wrócić do Białorusi. I jest też to dodatkowa motywacja, żeby się rozwijać i jakościowo pomagać jeszcze więcej. Jesteśmy obserwowani przez sam reżim.

To chyba tylko tyle. Każdy ma obawy, bo każdy ma część rodziny, która została w Białorusi, i wiadomo, że prędzej czy później będą ich ścigać, więc te obawy są w takiej sytuacji większe. Z drugiej strony każdy z nas podjął decyzję w 2020 roku i nie ma zamiaru tego zmieniać.

1 RP

eprasa.pl b9bba70a4c

J.R.F.: Mówiłaś, że celem twojego aktywizmu jest to, żeby ludzie, którzy przyjeżdżają do Polski, stawali się częścią społeczności, a nie tylko gośćmi. Ty przyjechałaś tu w 2010 roku. Czy czujesz się częścią społeczności? Czy był taki moment, że poczułaś się u siebie?
J.S.: Myślę, że od początku. W takim duchu zostałam wychowana. Pochodzę z mniejszości polskiej, chodziłam w Grodnie do szkoły przy Związku Polaków na Białorusi, tam się uczyłam języka polskiego i o kulturze polskiej. Z babcią rozmawiałam w mieszanym języku polsko-białoruskim. Jak tylko przyjechałam do Polski, czułam się integralną częścią społeczeństwa.

Na polu zawodowym zawsze czułam się bardziej polską artystką niż białoruską. Dopiero w 2020 roku zaczęłam odzyskiwać białoruskie korzenie, więc moja repolonizacja odbyła się na odwrót.

O.S.: A czym dzisiaj jest inicjatywa Partyzanka? Ilu macie aktywistów? Bo chyba jest to organizacja kobiet?
J.S.: Tak się złożyło, że większość z nas to kobiety, choć na początku było też z nami kilku mężczyzn. Partyzanka to przede wszystkim ruch obywatelski założony przez osoby, które jesienią 2020 roku po wyborach w Białorusi, będąc tutaj, na terenie Polski, zrozumiały, że nie ma takiej wydolnej w stu procentach pomocy w strefie NGO i trzeba pomagać własnymi siłami na różne sposoby.

Stworzyłyśmy strukturę składającą się z dwunastu ministerstw. Było ministerstwo spraw wewnętrznych, czyli weryfikacja ludzi, którzy do nas trafiali i prosili o pomoc, było ministerstwo lekkiego przymusu, gdzie w teatrze Komuna Warszawa, który udzielił nam miejsca, zbierałyśmy ubrania – dzięki temu udało nam się ubrać około sześciu tysięcy osób.

Chciałabym nie dać w Polsce zapomnieć o sytuacji w Białorusi i o nowo przybyłych z Ukrainy. Ważne, żebyśmy przestali traktować te osoby jako gości i gościnie, a zaczęli jako nowych obywateli i obywatelki Polski

JANA SHOSTAK

Wsparcie finansowe dawało ministerstwo sponsoringu – chodziło o zakup leków czy opłacenie wizyty u lekarza. Było też ministerstwo gościnności, gdzie zbierałyśmy oferty ludzi, znajomych znajomych, którzy oferowali tymczasowe noclegi albo tanie wynajęcie mieszkań. To były osoby nie tylko z Białorusi, ale też z Polski i z Ukrainy. Mieliśmy też ministerstwo sprawiedliwości, dzięki któremu na pokładzie mamy prawniczkę, która stworzyła interpretację prawa w taki sposób, że na poziomie systemowym ludzie posiadający wizę humanitarną mają prawo do pracy.

O.S.: Było też ministerstwo języka polskiego.
J.S.: Tak, ono polegało na znajdowaniu osób, które chciały pomagać uczyć języka polskiego. Udało nam się połączyć dwieście par uczeń – nauczyciel, część z nich ciągle ma ze sobą kontakt i się koleguje. Tu też udało nam się wytworzyć naturalną integrację poprzez łączenie ludzi z Polski i z Białorusi. Ja akurat byłam w departamencie krzyku. Nie chodziło tylko o mój performance, o minutę krzyku, ale też o to, żeby „dokrzykiwać" i rozmawiać z polską strażą graniczną, kiedy oni nie przydzielali przybyszom z Białorusi miejsca na kwarantannę, chociaż powinni byli to robić, albo gdy chodziło o pushbacki.

Działo się tyle, że trudno było nadążyć z rejestrowaniem wszystkich spraw. Może po wygranych wyborach będzie czas na to, żeby zebrać wszystko, co zostało zrobione.

Obecnie działamy jako kanał na Telegramie, gdzie udzielamy pomocy poprzez informacje o życiu w Polsce, a część osób zajmuje się punktową pomocą dla rodzin więźniów politycznych oraz dla tych, którzy wychodzą z więzienia.

J.R.F.: Czym jest wiza humanitarna i jaka jest procedura przyjazdu osób z Białorusi do Polski?
J.S.: Wiza humanitarna jest dawana do jednorazowego użytku w celu opuszczenia Białorusi. Osoba, która otrzymała taką wizę, może przyjechać do Polski i jeżeli chce, to może ubiegać się o ochronę międzynarodową.

J.R.F.: Czy ta wiza jest bezterminowa? Czy żeby móc pracować w Polsce, potrzebujesz ochrony międzynarodowej? Jak to wygląda z przemieszczaniem się po Unii Europejskiej?
J.S.: Wiza humanitarna ma ważność, zazwyczaj dają ją na rok. Można z nią poruszać się po Unii Europejskiej i pracować, ale nie jest łatwo ją przedłużyć. Z tego powodu zazwyczaj sugerujemy Białorusinom, żeby starali się o status ochrony międzynarodowej. Akurat w tej kwestii osoby z Białorusi są w Polsce traktowane bardzo dobrze. To trzeba przyznać. Niejedna osoba z polsko-białoruskiej granicy marzyłaby o otrzymaniu takiej ochrony. W ciągu 3-6 miesięcy ludzie zazwyczaj otrzymują ochronę i pobyt tymczasowy, a po kilku latach mogą otrzymać stały pobyt.

O.S.: A jaka jest obecna sytuacja z politycznymi migrantami z Białorusi tutaj w Polsce? Czy są jakieś problemy, które potrzebują prawnego rozwiązania?
J.S.: Teraz zdarzają się sytuacje, że komuś skończył się paszport i ta osoba nie chce dostać statusu ochrony międzynarodowej, ale nie może pójść do ambasady białoruskiej ani wrócić do Białorusi. To są problemy natury etycznej wśród ludzi z Białorusi, mają jakąś barierę, żeby ubiegać się o ten status. To jest raczej wyzwanie. Ale na razie polski rząd dobrze traktuje osoby z Białorusi.

J.R.F.: Jak można pomóc ci pomagać?
J.S.: To jest dobre pytanie, dziękuję. Przede wszystkim zapraszam do bezpośredniego kontaktu na Facebooku czy na Instagramie i proszę o informację, że ktoś chce dołączyć do naszej ekipy. Pomagać można w różny sposób, w tym bezpośrednio, jeśli ktoś będzie chciał poznać potrzeby rodzin więźniów politycznych. Tu możliwości wsparcia jest mnóstwo, można zaprosić kogoś na obiad albo sfinansować komuś wycieczkę, pomóc w szukaniu pokoju albo w praktyce polskiego... Te potrzeby ciągle istnieją. Można też dołączyć do grupy, która zbiera wolontariuszy. Działań i pracy jest dużo. ●

1 RP REKLAMA 34258244

eprasa.pl b9bba70a4c

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

MICHALINA BEDNAREK
HALINA CHALIMONIK

NIE CHCIAŁEM *być mięsem*

Ciągle słyszą, czemu nie walczą w obronie ojczyzny. Dlaczego młodzi mężczyźni uciekają z Ukrainy?

Halina Chalimonik
UKRAINA
Wieloletnia redaktorka lokalnych gazet i serwisów z Bielajewki koło Odessy. Dziś pisze w „Wyborczej Katowice”

Michalina Bednarek
Dziennikarka „Wyborczej Katowice”, zaangażowana w pomoc uchodźcom i osobom w kryzysie bezdomności

Ukraińcy w wieku od 18 do 60 lat od pierwszych dni rosyjskiej inwazji nie mogą opuszczać kraju bez specjalnego pozwolenia. Są nieliczne wyjątki od tej zasady, np. samotni ojcowie.

Nie wiadomo, ilu mężczyzn od początku wojny nielegalnie opuściło Ukrainę. Według danych przekazanych nam przez Andrija Demczenkę, rzecznika Państwowej Służby Granicznej Ukrainy, od lutego zeszłego roku do kwietnia tego roku ukraińskie służby zarejestrowały 11 tys. nielegalnych prób przekroczenia granicy. Każdego dnia ukraińska straż graniczna zatrzymuje około 20 mężczyzn w wieku poborowym na próbie nielegalnego wyjazdu z Ukrainy. Najwięcej na dwóch granicach – z Polską i z Węgrami.

Tymczasem MSW Ukrainy poinformowało już 1 marca zeszłego roku, że około 80 tys. mężczyzn w wieku poborowym wróciło do kraju, większość 24 lutego i w kolejnych dniach.

NIGDY NIE WALCZYŁEM, NAWET NA PIĘŚCI

Nasi bohaterowie zgodzili się rozmawiać tylko pod warunkiem, że zapewnimy im anonimowość, dlatego występują pod zmienionymi imionami. Gdyby zostali rozpoznani, groziłaby im w najlepszym wypadku grzywna, a w najgorszym więzienie.

Nazwijmy go więc Anton. Mieszka w Polsce od siedmiu lat. Informatyk ze stabilną pracą w branży IT. Mówi, że u nas docenia się ukraińskich programistów. – Gdy wybuchła wojna, akurat wróciłem z pracy, usiadłem w swoim mieszkaniu na nowym osiedlu i słuchałem wezwań moich rodaków, że mam wrócić i wraz z nimi walczyć z Putinem. Nie poczułem żadnej mobilizacji ani obowiązku. Czułem wszechogarniający strach o własne życie. Uświadomiłem też sobie, że na froncie prędzej czy później musiałbym kogoś zabić. Ale jak się znam, to prędzej ktoś zabiłby mnie. Byłbym po prostu „mięsem”. Nawet w dzieciństwie nigdy się z nikim nie biłem – mówi Anton. Zastanawiał się nad tym, ile już osiągnął w Polsce i jak trudno byłoby mu to wszystko zaprzepaścić: dochodową pracę, mieszkanie, które spłaca, swoje życie w nowym kraju. Rodzice też mu poradzili, żeby został w Polsce, bo kiedy zdecydują się uciec, będą się mieli gdzie zatrzymać.

Anton został w Polsce, ale swoich rodaków stara się unikać, choć i od Polaków często słyszy, że jest tchórzem i „nie ma jaj”. – Ukrainki, szczególnie te, których mężowie zostali, aby walczyć na froncie, nie mogą wybaczyć takim jak ja. Nienawidzę wszystkiego, co zrobili Rosjanie, ale nie mogłem wyjechać. Pomagam w inny sposób. Wysyłam pieniądze na wojsko, a na początku wojny w moim mieszkaniu przebywało nawet 15 kobiet i dzieci – mówi.

Anton co miesiąc wysyła około 500 dolarów na konto ukraińskiej armii. Mimo to on i jego koledzy, którzy nie zdecydowali się wracać do Ukrainy, zauważyli coś jeszcze – spadły ich „notowania” wśród kobiet. – Może i to głupia obserwacja, ale Polki, z którymi rozmawiam na Tinderze, zawsze zadają jedno pytanie i to od razu na początku rozmowy: Dlaczego jesteś tu, a nie tam? Ukrainki nawet nie chcą z nami rozmawiać, bo dla nich jesteśmy zdrajcami – opowiadają nam młodzi Ukraińcy.

NAJPIERW RODZINA

Wielu mężczyzn wyjechało w pierwszych dwóch dniach wojny, kiedy na granicy jeszcze panował chaos i zakaz wyjazdu nie został jeszcze ogłoszony.

Tak zrobił Dymitr, weterynarz. Uciekł z rodziną ze Lwowa do Polski pierwszego dnia wojny, kiedy to jeszcze nie było zabronione. Uważa, że najpierw ma obowiązki wobec rodziny, dopiero potem wobec Ukrainy. Ani on, ani żona nie mieli nikogo w Polsce. Jechali w ciemno. Dymitr zastanawiał się nawet, czy nie wrócić do Ukrainy, ale żona nie chciała zostać w Polsce z dwójką małych dzieci. Była przerażona.

– Rozumiem ją. Nie poszedłem bronić kraju, ale postanowiłem się przydać tak, jak umiem najlepiej. Na początku pomagałem przy zwierzętach, które były sprowadzane z Ukrainy. Szczepienia, czipowanie, leczenie. Uważam, że jestem bardziej przydatny w Polsce niż na froncie. Kupuję i przekazuję leki na leczenie zwierząt, które zostały w Ukrainie. Leczę za darmo te, które są przywożone stamtąd do Polski. Osoby, które uciekły przed wojną, utrzymujemy za darmo w naszym dawnym mieszkaniu. To jest mój wkład w zwycięstwo – opowiada Dymitr. – Nie boję się frontu i gdybym nie miał dzieci, już dawno bym tam był. Ale teraz mam rodzinę i nie mogę pozwolić, żeby moja żona musiała sama walczyć o przetrwanie. Dokonałem wyboru ze świadomością, że mężczyzn takich jak ja nazywa się zdrajcami – mówi.

NIE ZDĄŻYŁEM URATOWAĆ SYNA

Dima nie zdążył „uratować” syna. Ucieczka do Polski miała być dla 18-letniego Maksa ratunkiem przed

eprasa.pl b9bba70a4c

śmiercią w okopach. Kiedy wybuchła wojna, Dima był w Polsce – od pięciu lat pracował tu w budowlance. Ściągał z Krzywego Rogu żonę i syna. – Nagle przestały jeździć autobusy, stanęły pociągi, a znajomi rozjechali się w popłochu. Moi bliscy dwa dni jechali pociągiem, a potem autobusem ze Lwowa, przez kilkanaście godzin stali na mrozie w kolejce do przejścia granicznego w Medyce. Tam strażnicy cofnęli mojego syna. – Ty nie idziesz – powiedzieli.

Godziny wcześniej prezydent Wołodymyr Zełenski wprowadził zakaz wyjazdu dla mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat. Do Polski wjechała tylko żona Dimy. Maks wypchnął ją niemal siłą na polską stronę, bo nie chciała zostawiać go samego. – Wpadła w histerię, musiała puścić jego rękę i iść, bo Maks błagał ją z płaczem. Nasz synek to wciąż dziecko. Co z tego, że ma 18 lat, dla nas to są dzieci. On bez nas nigdy nie wyjeżdżał na wakacje, a teraz miał iść na wojnę – denerwuje się Dima.

Ojciec zaczął szukać sposobów ściągnięcia Maksa do Polski, zapłacił przemytnikom 5 tys. dolarów. Maks wraz z kilkudziesięcioma innymi mężczyznami pojechał na granicę z Rumunią, mieli nielegalnie przekroczyć rzekę Cisę. To było popularne miejsce ucieczek. Mieszkańcy zobaczyli jednak busa pełnego młodych mężczyzn i zawiadomili strażników. Bus zatrzymano tuż przed rzeką. Maks nie został jeszcze powołany do wojska. Ma czekać na wezwanie. – Mieszka teraz u znajomych we Lwowie. Czekamy na lepsze czasy. Mam go najbliżej, jak mogę – mówi Dima.

JESTEM WŚCIEKŁY NA WŁADZE UKRAINY

Niektórzy nie chcieli wyjeżdżać, ale po paru miesiącach wojny nie widzieli już dla siebie szans w Ukrainie. Tak było w przypadku Michała z Mariupola, który – oburzony na ukraińskie władze – postanowił na zawsze opuścić ojczyznę.

Od początku okupacji w Mariupolu pochowano co najmniej 25 tys. cywilów, choć niektóre ukraińskie źródła mówią nawet o ponad 85 tys. zabitych w mieście. Większość z nich zginęła od bomb lub została zastrzelona przez Rosjan. Walki o miasto ustały w maju zeszłego roku, ale wciąż odkrywane są tam nowe, masowe groby. Dziesiątki tysięcy ludzi, którzy zostali w turystycznym niegdyś mieście nad Morzem Azowskim, z trudem przetrwali zimę w zniszczonych domach, często bez ogrzewania i prądu. – Rosyjski szturm na miasto przeczekaliśmy w piwnicach jednej z fabryk. Widzieliśmy śmierć setek osób, wielu umierało na naszych rękach. Nie było co jeść, piliśmy wodę z kałuży i topioną ze śniegu. Własnymi rękami pochowałem parę z sąsiedztwa, która zginęła od wybuchu pocisku. A potem przeżyłem wraz z żoną i dzieckiem największe upokorzenia w życiu, kiedy przeniesiono nas do obozu filtracyjnego w Donieckiej Republice Ludowej. Sprawdzali nas, nasze dokumenty, oglądali każdy centymetr naszych ciał w poszukiwaniu proukraińskich tatuaży – mówi Michał. Z obozu zostali przewiezieni do Rosji, skąd udało im się uciec.

Michał jest wściekły, że uwierzył ukraińskim władzom. – Zapewniali, że Mariupol jest świetnie chroniony, że nie grozi nam atak, a zachodnie media wszystko demonizują. Uwierzyłem i zawiodłem swoją rodzinę. Każdej nocy pod ostrzałem tuliłem moją pięcioletnią córkę, która ze stresu przestała mówić. Wtedy obiecałem sobie, że już nigdy nie postawimy stopy na kontynencie, na którym mieszka szalony sąsiad z atomowym guzikiem w dłoniach. Cudem przedostaliśmy się do Polski, skąd wyjechaliśmy do Kanady. Nigdy nie wrócimy do Ukrainy. Pogryzę ziemię, ale nie wrócę – mówi Michał.

Wśród Ukraińców są i tacy, którzy usprawiedliwiają rosyjską napaść. Wyjaśniają, że „nie chcą oddać życia w starciu między USA a Rosją, w której Ukrainie przypisana została rola pionka". Nie chcą się tłumaczyć, dlaczego mieszkają w Unii Europejskiej, a nie w Rosji. Przyznają, że starają się być niewidoczni. Nigdy nie mówią o swoich poglądach, żyją dla siebie i swoich rodzin i... w żaden sposób nie pomagają Ukrainie.

W PUDLE Z ZABAWKAMI I W KOBIECYM PRZEBRANIU

Na Telegramie wciąż toczą się dyskusje o tym, jak przekroczyć granicę. Wśród porad jest fałszowanie zaświadczeń lekarskich o niepełnosprawności, o wielodzietnej rodzinie, śmierci żony, nawet świadectw urodzenia. Ukraińcy dzielą się między sobą formularzami, na których są pieczątki różnych instytucji, drukują je, wpisują długopisem swoje dane i fałszują podpisy. Cena za fałszywkę wynosi około 1,5 tys. dolarów. Niektórzy przygotowują całe teczki z fałszywymi dokumentami. W obwodzie donieckim jedna z kobiet wykreśliła z aktu urodzenia informację o prawdziwym ojcu dwojga z trojga swoich dzieci i wpisała dane swojego obecnego męża, aby mógł wyjechać do Polski. W Odessie jedna z Ukrainek przedstawiła fikcyjne dokumenty dotyczące opieki nad jej 15-letnim adoptowanym synem, na podstawie których jej znajomy mógł wraz z chłopcem uciec do Mołdawii.

Istnieje bardziej „niezawodny sposób", czyli gotowy pakiet dokumentów, w którego produkcję zaangażowani są często urzędnicy i pracownicy komisariatów wojskowych. Koszt takiej paczki dokumentów zaczyna się od 4 tys. dolarów.

Mężczyźni próbują też przebierać się za kobiety, a na granicy legitymują się dokumentami swoich dziewczyn lub żon. Strażnicy graniczni robią im zdjęcia. Niedawno zatrzymali mieszkańca Odessy, który wyjechał z Polski do Ukrainy, aby świętować Wielkanoc, i chciał wrócić do Polski w kobiecym przebraniu.

Zdarzają się też przypadki przekraczania granicy przez bagna, góry, na łodziach, ale też w bagażniku samochodu. Jeden z mężczyzn stał się nawet bohaterem memów, gdy strażnicy graniczni znaleźli go w... pudle z prezentami dla noworodka, które przed wojną państwo wręczało rodzicom nowo narodzonych dzieci. Mężczyzna siedział w pudle, otoczony pluszakami.

W 2022 r. w Ukrainie wszczęto ponad tysiąc postępowań karnych za nielegalne przekroczenie granicy.

BEZ ZAPLECZA ARMIA NIE MA SZANS

W marcu 2022 r. w Ukrainie uruchomiono system „Trakt", który miał uregulować wyjazdy kierowców przewożących pomoc humanitarną i towary. Dawał im on prawo do wyjazdu na okres od 30 do 90 dni. Tymczasem z badań Ukraińskiego Instytut Przyszłości wynika, że właśnie korzystając z tego systemu, z Ukrainy wyjechało najwięcej mężczyzn i już nie wróciło. Powodem jest korupcja i wystawianie fałszywych dokumentów. Za wpisanie do systemu na początku wojny trzeba było zapłacić nawet 15 tys. euro, ale teraz zainteresowanie jest mniejsze i wpis do systemu kosztuje już od 2 tys. euro.

W rejestrze orzeczeń sądowych znajduje się ponad 50 wyroków, które dotyczą głównie pośredników i organizacji charytatywnych, które pobierały pieniądze za wpisanie do systemu „Trakt".

Według stanu na 1 marca 2023 r. w siłach zbrojnych Ukrainy służyło 60 538 kobiet, z czego 42 898 to personel wojskowy. Mimo ogromnej presji społecznej nie wszyscy uważają, że każdy mężczyzna nadaje się do walki na froncie i nie każdy powinien walczyć, bo nie od tego zależy wygrana. – Wojen nie wygrywają wyłącznie mężczyźni – mówi Pawło Wyszebaba, poeta, muzyk, a obecnie dowódca oddziału w 68. brygadzie Sił Zbrojnych Ukrainy. – Liczy się też zaplecze, gdzie budowane jest wsparcie dla armii: techniczne, medyczne, logistyczne. Tam też można mieć swój wielki udział w walce, bo bez tego zaplecza armia nie ma szans. Dlatego mężczyźni, którzy nie chwytają za broń, nie powinni czuć się winni – mówi Wyszebaba.

ZEŁENSKI NIE USTĘPUJE

Mimo to, kiedy ukraińscy politycy zaproponowali wprowadzenie projektu „eVoyage", czyli możliwości wyjazdu na siedem dni za granicę w sprawach służbowych po wpłacie depozytu w wysokości 200 tys. hrywien, Ukraińcy zaprotestowali. Petycję do prezydenta Ukrainy przygotował też Aleksander Gumirow, prawnik z Odessy, który uważa, że zakaz wyjazdu dla mężczyzn nie ma sensu. – Jeśli ktoś chce bronić swojej ojczyzny, nie potrzebuje zakazu wyjazdu. A jeśli ktoś nie chce walczyć, taki zakaz nic nie da – mówił w stacji Deutsche Welle. Argumentował, że zakaz wyjazdu prowadzi do korupcji. Jednak prezydent Zełenski dał jasno do zrozumienia, że dopóki wojna będzie trwała, zakaz wyjazdu będzie obowiązywał.

Wojskowi, z którym udało nam się porozmawiać, mają inne zdanie. Są przekonani, że gdyby granice zostały ponownie otwarte dla mężczyzn, niewiele by to zmieniło, bo ci, którzy chcieli bronić kraju, już są w Ukrainie. A ci, którzy walczyć nie chcą, na froncie i tak są bezużyteczni. ●

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE 34224901

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą akt I Ns 483/22 toczy się postępowanie z wniosku Polskie Koleje Państwowe S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Bogdanie Kondrackim, synu Piotra i Wandy, zmarłym 29-11-2021 roku w Zgierzu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kutnie, przy ulicy Siemiradzkiego.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku .

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34259232

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą akt I Ns 501/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Żychlin o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 50 o powierzchni 0,28 ha, działkę nr 92 o powierzchni 0,2586 ha oraz działkę nr 93 o powierzchni 0,47 ha położonych w obrębie Pasieka oraz stanowiącej działkę nr 102 o powierzchni 1,73 ha i działkę nr 103/1 o powierzchni 0,3985 ha położonych w obrębie Sokołówek, gmina Żychlin, powiat kutnowski, województwo łódzkie, dla których nie ma założonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34259236

Wyciąg z ogłoszenia

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza V przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w Gnieźnie w rejonie ulic Cegielskiego i Osiniec, w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

I. **Dane dotyczące przedmiotu przetargu:**
Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, położona w Gnieźnie przy ulicy Cegielskiego, oznaczona geodezyjnie jako działka **numer 3/14** na arkuszu 70 o powierzchni 5.3595 ha, stanowiąca własność Miasta Gniezna, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod oznaczeniem PO1G/00031848/7. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Konikowo oraz od strony ul. Witkowskiej ul. Słoneczną. Nieruchomość położona jest w bezpośredniej odległości od ulicy Osiniec o nawierzchni asfaltowej, urządzonej. Nieruchomość posiada dostęp do drogi, obecnie nieurządzonej. Dojazd do działki jest nieudrożniony. Dostęp do działki wymaga realizacji wjazdu.
Teren nieruchomości usytuowany jest w kompleksie o nowopowstającym zainwestowaniu, skupionym w tej strefie miasta, który znajduje się w obrębie Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.
Przedmiotowa nieruchomość jest zlokalizowana na terenie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXXV/358/2002 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.04.2002 r. Zgodnie z ustaleniami planu działka nr 3/14 przeznaczona jest w części pod teren zabudowy przemysłowej – symbol planu **„P"** oraz w części pod teren zieleni – symbol planu **„Z".** Część działki znajduje się w obszarze o podwyższonym poziomie wód gruntowych.
W dziale III (obciążenia i ograniczenia) wpisana jest służebność gruntowa zgodnie z pkt. 1 postanowienia Sądu Rejonowego w Gnieźnie z 17.02.2003 r. I Ns1137/02 na rzecz każdoczesnego właściciela nieruchomości KW 7341 i 19308 obciążające działki nr 3 i 4. Ponieważ dojazd do nieruchomości następuje drogami publicznymi, służebność jest obecnie bezprzedmiotowa. Wpisana jest służebność przesyłu ustanowiona za wynagrodzeniem w związku z lokalizacją urządzeń i budową linii energetycznej nn 0,4 kv polegającą na prawie przechodu i przejazdu, budowy i korzystania z nieruchomości obciążonej oraz ograniczeniu uprawnień właściciela w korzystaniu z nieruchomości - działki 4/25 na rzecz ENEA Operator Spółka z o.o. Wpisana jest służebność przesyłu ustanowiona za wynagrodzeniem w związku z lokalizacją urządzeń i budową kablowej linii energetycznej nn 0,4 kv polegająca na prawie przechodu i przejazdu, budowy i korzystania z nieruchomości obciążonej oraz ograniczeniu uprawnień właściciela w korzystaniu z nieruchomości - stosownie do treści § 3 aktu ustanowienia służebności przesyłu – działki nr 4/25 i 11/1, na rzecz Enea Operator Spółka z o.o.
W dziale IV (hipoteki) księgi wieczystej brak jest jakichkolwiek wpisów, na przedmiotowej nieruchomości nie ciążą żadne ograniczenia ani inne ograniczone prawa rzeczowe ustanowione na rzecz osób trzecich.
Na nieruchomości znajduje się rów melioracyjny, który nie jest wydzielony geodezyjnie. Utrzymanie rowu należy do właściciela działki.
Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym.

II. **Miejsce i termin przetargu.**
Przetarg odbędzie się w dniu **12 września 2023 r., godz. 10:00** w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie w sali nr 9.

III. **Wartość, cena wywoławcza, wadium :**
Cena wywoławcza równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: **4 172 000,00 zł.**
Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.
Wadium: 800 000,00 zł
Wadium należy wnieść w pieniądzu w wysokości 800 000,00 **zł.** Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, **aby w dniu 8 września 2023 roku środki znajdowały się na tym koncie**. Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż działka 3/14 ul. Cegielskiego".

IV. **Warunki przetargu:**
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:
- w terminie wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożą komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrów aktualny wpis z właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczą, że dokonały wizji lokalnej w terenie oraz zdobyły konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznały się z warunkami przetargu i możliwościami prowadzenia działalności na terenie KSSSE;
- oświadczą, że zapoznały się z procedurą uzyskania decyzji o wsparciu inwestycji w związku z planowaną realizacją nowej inwestycji, spełniającej kryteria jakościowe i ilościowe w ramach działalności gospodarczej niewyłączonej, w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji , w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Podstrefie Gniezno;
- Nabywca zobowiązany jest do zawarcia warunkowej umowy sprzedaży w terminie 30 dni od dnia zamknięcia przetargu;
- umowa przenosząca własność zostanie zawarta po otrzymaniu przez Miasto Gniezno od Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S. A. pisemnego oświadczenia o odstąpieniu od wykonania prawa pierwokupu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. **Publikacja:**
Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

WM.6840.26.2021

OGŁOSZENIE 34259204

eprasa.pl b9bba70a4c

Dziewczyny, gola!

Jezydka uczy młode uchodźczynie grać w piłkę nożną. 90 minut na boisku pozwala im odciąć się od bolesnych wspomnień.

Elona Beqiraj
ALBANIA
córka emigrantów z Albanii, dorastała w Donlej Saksonii. Zajmuje się dokumentowaniem aktów przemocy skrajnej prawicy wobec migrantów. W 2019 r. wydała tomik poezji

Edith Loehle
NIEMCY
dziennikarka z 14 letnim doświadczeniem zawodowym. Mieszka w Berlinie

• **Tugba Tekkal raz w tygodniu bezpłatnie trenuje dwa tuziny młodych piłkarek**
FOT. FEDERICO GAMBARINI/ PICTURE-ALLIANCE/DPA/AP IMAGES

Piłka nożna to w Niemczech w zasadzie religia. Łączy ludzi, podnosi ich na duchu; a do tego bezpośrednio wpływa na to, jak migranci są traktowani przez społeczeństwo. Przecież wielkich graczy niemieckiego futbolu, mimo że mają imigranckie korzenie lub są imigrantami, czci się w Niemczech niemal jak bogów.

Tak jak Niemcy od dziesięcioleci są imigracyjnym społeczeństwem, tak niemiecka piłka nożna zawsze była zależna od migracji. Jeden na pięciu zawodowych piłkarzy ma migracyjne pochodzenie. To znacznie wyższy współczynnik niż w innych dyscyplinach sportu. Odpowiada to mniej więcej obecnej strukturze populacji Niemiec. Za Odrą nieco mniej niż jedna czwarta populacji jest imigrantami lub ma rodziców innego pochodzenia niż niemieckie.

Piłkarki z 15 krajów

Od dziesięcioleci w Niemczech podkreśla się, że sport ma moc integracji uchodźców, ale debaty w tej sprawie zwykle koncentrują się na sportach zdominowanych przez mężczyzn, a projekty integracyjne głównie na chłopcach. Prowadzony przez zajmujące się integracją imigrantów stowarzyszenie Hawar.help projekt Scoring Girls (Punktujące Dziewczyny) ma wbrew trendowi wesprzeć dziewczęta pochodzące z rodzin uchodźców.

– Gdy rozpoczęłam projekt w 2016 r., chłopcy mieli wiele możliwości, by trenować piłkę nożną. Oczywiście dziewczęta też mogły próbować swoich sił. Ale nikt ich specjalnie nie zapraszał. A my im mówimy: tutaj nie musisz nikomu niczego udowadniać. Poza tym wiem, jak to jest grać w piłkę nożną jako imigrantka. Towarzyszy temu wiele krytyki, wątpliwości i sceptycyzmu. Chodzi o zastrzeżenia nie tylko rodziny, ale też ogólnie ze strony społeczności. Chciałam pozbawić dziewczęta tego uczucia – mówi była zawodowa piłkarka Tugba Tekkal, 38-latka, która raz w tygodniu bezpłatnie trenuje dwa tuziny dziewczyn w wieku od 8 do 20 lat. Większość jej podopiecznych pochodzi z uchodźczych rodzin.

W sumie w projektach Scoring Girls w Berlinie, Kolonii i trzech miastach w Iraku wzięło udział ponad 150 dziewczyn z ponad 15 krajów.

– Dla mnie sukcesem jest każda dziewczyna, która przychodzi na nasze szkolenie i czuje się z nami komfortowo. Niektóre znam od siedmiu lat, dziś kończą szkołę średnią lub rozpoczynają pierwszą praktykę zawodową. To dziewczyny, które dbają o swoje rodziny jak lwice, są tłumaczami swoich rodziców, załatwiają im pozwolenia na pobyt. Są dziewczyny, które rozwinęły się tak bardzo pod względem piłkarskim, że znajdujemy im miejsce w klubach – mówi Tekkal.

Gra w piłkę ma same zalety. Dodaje pewności siebie i uczy pracy w zespole, pomaga nawiązywać nowe przyjaźnie, daje cenne doświadczenie, które może pomóc w życiu

Większość zawodniczek Scoring Girls dorasta w dwóch kulturach. Sama Tugba zna zalety i obciążenia wynikające z własnego pochodzenia.

– Gdy opowiadam swoją historię, to zawodniczkom pomaga. Mówię, że choć zostałam profesjonalną piłkarką, to nigdy nie zapomniałam o swoich korzeniach, że posługuję się kurdyjskim i niemieckim, że jestem jezydką. Zawsze znajdą się rodzice, którzy nie pozwalają swoim córkom grać w piłkę nożną. Wiem, jak się wtedy czują. Ale trzeba też rodziców zrozumieć. Przyjeżdżają do Niemiec już jako dorośli, martwią się i chcą chronić swoje dzieci – wyjaśnia trenerka.

Kanclerz Angela Merkel podczas swoich rządów spotkała się z piłkarkami i osobiście przekonała się o sukcesie projektu. Tekkal: – Wiele zawodniczek Scoring Girls musiało opuścić swoją ojczyznę, doświadczyło wojny z pierwszej ręki, zanim ich rodzinom udało się uciec do Niemiec. Dla większości społeczeństwa jest to niewyobrażalne. Prosimy dziewczyny, by mówiły głośno, czym dla nich jest gra w piłkę i jakie są ich plany oraz marzenia.

„To mój drugi dom"

Dziewczyny powinny wypowiedzieć się również w tym artykule.

– Gra w piłkę ma same zalety. Dodaje pewności siebie i uczy pracy w zespole, pomaga nawiązywać nowe przyjaźnie, daje cenne doświadczenie, które może pomóc w życiu. Wszystkie dziewczyny, które poznałam w Scoring Girls, są teraz dla mnie jak siostry. Wszystkie rozumieją mnie bez słów. Zawsze uczymy się od siebie nowych rzeczy i staramy się zapomnieć o naszym wcześniejszym bólu – mówi Silva, 18-latka, która przyjechała z Syrii z matką i młodszym bratem, gdy miała 11 lat.

Silva straciła ojca podczas wojny. Gdy przybyli do Kolonii, mała Silva często musiała radzić sobie w obcym języku z wyzwaniami dnia codziennego, takimi jak np. niemiecka biurokracja. Udział w projekcie Scoring Girls pomógł jej nabrać pewności siebie. W końcu wykracza on daleko poza grę w piłkę nożną. W ramach Scoring Girls dziewczyny mogą liczyć na pomoc w szkole i przy odrabianiu zadań domowych, na poradnictwo zawodowe. Dostają też dużo silnych kobiecych wzorców do naśladowania. Uczestniczki projektu uczą się wierzyć w siebie.

– Projekt stał się dla mnie miejscem dorastania. To mój drugi dom. Jestem tu wolna i zawsze dobrze się bawię. Widzę małą Silvę sprzed siedmiu lat i to, jak urosła, a to daje mi siłę, by nigdy się nie poddawać i zawsze wierzyć w siebie – wyjaśnia Silva, którą teraz naśladują inne dziewczyny. Absolwentka szkoły średniej została mianowana kapitanem, a teraz gra także w innym klubie.

Poczucie wolności to termin, który często pojawia się w rozmowach z piłkarkami. Dzięki grze na boisku chociaż na 90 minut zapominają o uprzedzeniach i bolesnych wspomnieniach. – Jesteśmy tak różne, pochodzimy z różnych krajów i kultur, wyznajemy różne religie, a wszystkie uczymy się od siebie nawzajem. To nie tylko zespół, to coś znacznie więcej – wyjaśnia 18-letnia Hanja. Podobnie jak jej trenerka Tugba ona też jest jezydką, która wraz z rodziną uciekła do Niemiec z Iraku. Teraz marzy o studiowaniu pracy socjalnej, a później o pomaganiu dzieciom i młodzieży.

Dzięki Scoring Girls młode dziewczyny, które czują się zagubione w nowym kraju, wyrastają na odpowiedzialne, świadome członkinie społeczeństwa. ●

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Miłosza Wanat, który od urodzenia cierpi na zespół Angelmana. To rzadka choroba genetyczna, która objawia się: opóźnieniem rozwoju, niepełnosprawnością intelektualną, zaburzeniami mowy oraz chodu. Miłosz potrzebuje intensywnej rehabilitacji, aby chodzić, logopedy by nauczyć się mówić oraz komunikować i terapii sensorycznej. Chłopiec pozostaje pod stałą opieką neurologa, lekarza rehabilitacji, genetyka. Miłosz potrzebuje specjalistycznego sprzętu rehabilitacyjnego. Rodzice robią co w ich mocy, aby poprawić sprawność synka, by w przyszłości mógł być bardziej samodzielny. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Miłoszka. Za każde okazane wsparcie i pomoc serdecznie dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Wanat Miłosz, na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235638

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
2 RP

eprasa.pl b9bba70a4c